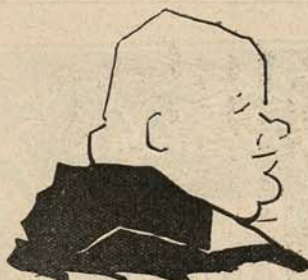


Proces o zajścia listopadowe.



Proces o zajścia listopadowe: Oskarżyciel państwowy dr. Sozański.
Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski

(bił) Tocząca się już drugi tydzień sensacyjna rozprawa o tragiczne zajścia z dnia 6 go listopada nie dostarczyła – jak dotąd – konkretnego materiału dowodowego, któryby oświetlił lub wyjaśnił choć w pewnej mierze genezę i przebieg listopadowej tragedji

Natomiast już przy pierwszych przesłuchaniach oskarżonych przyszło do gwałtownych i przykrych scysyj między przewodniczącym trybunału S. S. O. Drem Markiewiczem, pro-



Proces o zajścia listopadowe: obrońca dr. Schoenwetter.
Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski

wadzającym rozprawę z niezwykłą energją i „nieustępliwością” wobec obrony – a lawą obrońców, co znalazło swój epilog w sąsiedzeniu obrońcy Dra Woźniakowskiego na grzywnę 50 zł. W dalszym ciągu rozprawy przyszło jednakowoż do pewnego „zawieszenia broni” – między obroną a przewodniczącym, który zwrócił się z apelem, aby z uwagi na ważność sprawy i powagę Sądu – trzymano na wodzy swoje temperamenty – wstrzymując się od osobistych

wycieczek pod adresem trybunału, na co w odpowiedzi oświadczył Dr. Liebermann, że w interesie obu stron byłoby wskazaniem zastosowanie się do tego apelu.

Wszyscy oskarżeni, których doąd przesłuchano nie poczuwają się – wbrew zeznaniom świadków – do winy; udziału w rozruchach albo nie brali wogóle, albo też byli biernymi widzami, strzelać nie umieją, a o ile widziano kłórego z karabinem – to albo dostał go od jakiegoś nieznanego „gościa” albo odebrał go od „wyrostka”, w obawie, aby nie było „nieszczęścia”.



Proces o zajścia listopadowe: Trybunał po przerwie wraca do sądowego gmachu. W środku przewodniczący rozprawy dr. Markiewicz. Fot. am. St. Leo.

Także i przesłuchanie głównego obwinionego odpowiadającego z wolnej stopy Dra Bolesława Drobnera zgotowało zawód wszystkim tym, którzy spodziewali się sensacyjnych rewelacji politycznych. Musiły one poprostu adpaść – wskutek wezwania przewodniczącego, aby oskarżony pominął w zeznaniach swe poglądy polityczne a ograniczył się jedynie do zarzutów faktycznych

Dr. Drobner – podobnie jak wszyscy dotąd przesłuchani – nie poczuwa się do żadnej winy, twierdząc, że zarzuty aktu oskarżenia są fantazją Postawienie swoje na pierwszym miejscu obwiniony uważa za dążenie do nadania marki politycznej całej sprawie.

Mimo oświadczenia obrońcy Dra Woźniakowskiego, że Dr. Drobner musi oświecić swój stosunek do sprawy z punktu widzenia politycznego, trybunał nie przychylił się do tej prośby, wobec czego Dr. Drobner zrzekł się wszelkich zeznań a trybunał polecił odczytać tylko zezna-



Proces o zajścia listopadowe: Oskarżony dr. Bolesław Drobner.
Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski

nia złożone w śledztwie, z których wynika, że wbrew twierdzeniu świadków, w rozruchach udziału żadnego nie brał Taksamo nic konkretnego nie przyniosło ani przesłuchanie Stefana Daszyńskiego – słuchacza Akademji gór.



Proces o zajścia listopadowe: obrońca Ringelheim.
Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski

a syna posła, któremu akt oskarżenia zarzuca, że komenderował osobnikami uzbrojonymi w karabiny, ani zeznania Widlińskiego, który miał organizować bojówki w czasie rozruchów. Obaj podobnie jak i trzeci Dr. Langrod, (który do osk. Reymana, ćwiczącego jakichś ludzi pod domem robot. miał powiedzieć: Nie dawaj różny kr k, aby nie poznali, iż są przebrani) – wypierają się absolutnie wszelkiej winy.

Dopiero przesłuchanie niejkiej osk. Tuchowiczowej, czyścicielki na dworcu kolejowym, przyniosło parę sensacyjnych szczegółów, które choć w części rzucają pewne światło na „działalność” niektórych oskarżonych.

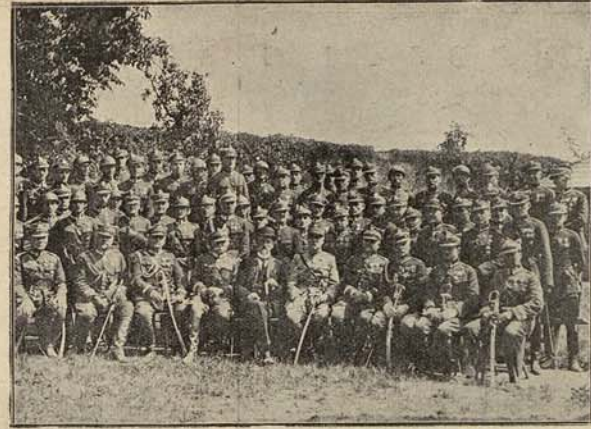


Proces o zajścia listopadowe przed sądem: Grupa dziennikarzy. Od lewej ku prawej stoją: 1) red. Sobel (Gazeta Poranna i Gazeta Lwowska), 2) red. Lipecki (Głos Narodu, Kurjer Warsz.), 3) red. Mozes (Nowy Dziennik, Chwila Lwów), siedzą: red. 1) Lewin (Folkscajtung (Warszawa), 2) red. Korolewicz (Naprzód, Robotnik), 3) red. Morawska (współpracowniczka A. W.), 4) red. dr. Kruk (Sozialistische Parlamentskorrespondenz, 5) red. Lazer (Nasz Przegląd (Warszawa).



Proces o zajścia listopadowe: Głośny warsz. adw. poseł i wicemarsz. Sejmu, mec. Smiarowski.
Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski

Otóż Tuchowiczowa zeznała, że w dniu 5 listopada jakiś pan gruby z bródką (wedle je opisu Dr. Klemensiewicz) przemawiał z balkonu Domu robotniczego, że od jutra nie będzie policja tylko milicja i rządy robotnicze.



Święto 30 pułku piechoty w Warszawie: Prezydent Wojciechowski wśród oficerów 30 pp.

Ponadto przesłuchano jeszcze oskarżonych Hofimana, i dyrektora „Proletariau” Ziffera, których przesłuchanie nie przyniosło jednakowoż żadnych bardziej interesujących szczegółów.

Zapewne najbliższe dni, w których nastąpi przesłuchanie świadków, przyczynią się bardziej do wyświelenia roli oskarżonych — i proces, którego trwania z góry określić nie można, przyniesie więcej sensacyjnych momentów



Proces o zajęcia listopadowe: obrońca dr. Wozniakowski.
Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski.

Święto 30 p. p.

W dniu 1 czerwca br. obchodził 30 pułk piechoty rocznicę bitwy pod Kaniowem. Uroczysty obchód zaszczylił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.

Po uroczystościach zademostrowano użycie gołębi pocztowych dla celów armji. Jeden z tych nieocenionych pomocników w działaniach wojennych wypuszczony z ręki Prezydenta poszybował śmiało i zdecydowanie do celu podróży, którym był obóz w Zegrzu i po upływie krótkiego stosunkowo czasu powrócił z meldunkiem, iż „obiad gotów, na takie a takie menu i oczekuje dostojnych gości. Po skończonej uroczystości zapanował wśród grona uczestników miły i niewyruszony nastrój.

(S. G.)

Zawody lekko atletyczne warszawskiej młodzieży.

Warszawa żyje pod znakiem „tygodnia olimpijskiego”. Prócz sensacji futbolowych z matchem reprezentacyjnych drużyn Warszawy i Krakowa na czele, zakończonym pięknym i zasłużonym zwycięstwem słabej stosunkowo personalnie reprezentacji krakowskiej (3 : 1), szerokie zainteresowanie wzbudziły różnorodne zawody lekkoatletyczne, w których wzięły udział wszystkie kluby stolicy i ropisy gimnastyczne młodzieży. Piękne boisko główne parku Sobieskiego zapełniało się w ciągu ostatnich dni raz po raz tłumami młodzieży obojga płci i różnego wieku, a licznie zebrana publiczność miała sposobność podziwiać nieładą sprawność i usposobienie fizyczne naszych przyszłych reprezentantów na światowej arenie zawodów olimpijskich.

Zjazd wolnej Wszechnicy w Warszawie.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odbył się w stolicy pierwszy zjazd profesorów, absolwentów i słuchaczy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wiadomo, że uczelnia ta, mająca charakter społeczny a nie państwowy, powstała w r. 1905, kiedy młodzież polska rozpoczęła walkę o szkołę polską. Utworzyło się wówczas Towarzystwo Kursów Naukowych, którego założycielami byli m. i. Henryk Siemkiewicz, Tadeusz Korzon, A. A. Kryński i. Instytucja ta przekształciła się w Wolną Wszechnicę za okupacji niemieckiej, a obecny swój statut otrzymała już w niepodległej Polsce w r. 1919.

I oto Wszechnica, nie posiadająca dotychczas swojego domu, obchodziła 29 maja uroczystość poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę własnego gmachu przy ul. Lwowskiej. Po nabożeństwie rozpoczął się w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zjazd w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej, marsz. Piłsudskiego, min. Wyzn. i Ośw. dr. Miklaszewskiego, wojewody Soltana, prezesa Rady Miejskiej i prezydenta

miasta, rektora Wszechnicy prof. Kalinowskiego b. premiera Ponikowskiego i w. i.

W referatach mówców podkreślano konieczność zwiększenia pomocy materialnej Rządu i uznawania prawomocności dyplomatów wszechnicy,



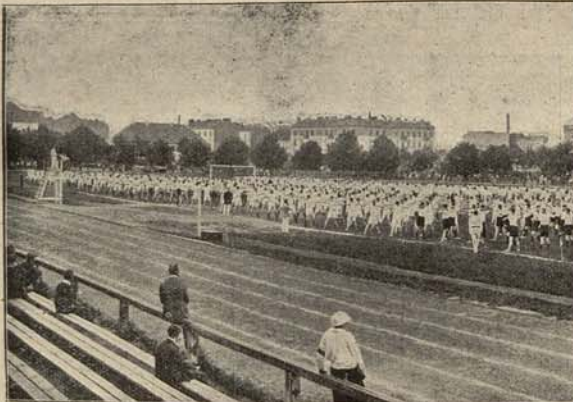
Proces o zajęcia listopadowe: Przedstawiciel akcji cywilnej adwokat Zakrzewski.
Rys. dla „Nowości” A. Wasilewski.

Po zamknięciu zjazdu, który popołudniu odbywał się w sali Stowarzyszenia Techników a zakończył się doskonałym odczytem prof. Petrzyckiego o istocie nauki, przyszła kolej na koncert a wreszcie na bankiet towarzyski, stanowiący miły finał tego niezapomnianego dla członków i sympatyków w Wolnej Wszechnicy dnia.

W.

Księga pamiątkowa wielkiej wojny

Do nabycia wprost w administracji „Nowości”.



O zdrowiu fizyczne młodzieży: Zawody lekkoatletyczne młodzieży szkolnej w Warszawie w parku Sobieskiego. fot. Szejma w Wiedzi, Warszawa.



Z Jugławiji: Królowa Marja.

Belgrad i Bośnia.

Krucze wiązania sztucznej budowy Małej Ententy trzeszcza i gmach chwieje się w posadach. Zarówno postanowienie traktatu Wersalskiego, jak i dalsze krótkowzroczne targi dyplomatyczne w Trianon i Nienilly nie ugruntowały bynajmniej pokoju i równowagi politycznej w tej części Europy. Rzucano wiele ziarn kłopotu, które węższ musiły grozić widmem nowych nieporozumień, tarć i powikłań, zalano lonty nowych antagonizmów i wstrząsów na tle zarówno ekonomicznym, jak narodowościowym — nie dziwnego tedy że Bałkan burzy się i dotychczasowe koncepcje polityczne forsowane przez brutalnie egoistyczną dyplomację czeską biorą w teń i okazują brak realnych podstaw do utrzymania się przy życiu. Wieczny kociół gotuje się i kipi znowu, a huk jego grozi zarysowaniem się ścian gigantycznych budowli traktatów. Przyjdą zmiany, a razem z nimi zaistnieją zapewne sytuacje, które domagać się będą od nas z całą stanowczością skorygowanie błędów naszej polityki zagranicznej i zagładnięcia w krater bałkańskiego wulkanu Sympatje ludów bałkańskich są nam potrzebne. Zdobyć możemy je łatwo. Zanim jednak zbierzemy się do usiwej nad tem pracy trzeba nam poznać. Z tej racji zamieszczamy w naszym czasopiśmie szereg korespondencji z Jugławiji, które zapoznają bliżej naszych czytelników z tym ciekawym krajem i narodem słowiańskiego pobratymca.

Cennych tych wiadomości udziela nam w listach swoich pan Strzelecki dyrektor C. E. P. S. podróżujący wraz z ekspedycją filmową po Bałkanie. Nie poprzestaniemy na tem. Pisałszy już o Rumunji, teraz o królestwie S. H. J. W szeregu artykułów informacyjnych zapoznamy czytelników naszych z kolei z Węgrami, i innymi krajami i narodami zaprzyjaźnionymi. Obfity materiał ilustracyjny ułatwi nam zamierzoną realizację powziętego planu.

Z Turnu Sewerin jedziemy do Belgradu stakiem historycznej rzeki przez którą tylokrotnie przeprowały się hordy koczowniców, Słowian, Bułgarów, Madziarów, Hunów, nad którą tylokrotnie obozowały rzymskie legiony w swoich zdobywczych pochodach.

Wiele śladów zamierzonej przeszłości.

Na wyspie Addach-Kalej w pobliżu sławnej Żelaznej Bramy (wylom pod Orsową) widzimy szczątki starożytnych fortyfikacji i wieżyczki minaretów, ślady panowania Turków. Statek posuwa się szybko wzdłuż kalejdoskopowych zmieniających się krajobrazów a my podziwiamy w pysznym blasku wiosennego słońca serpentynę Dunaju, resztki drogi rzymskiej i wału Trajana, potem malownicze ruiny zamku Golubac, zamku zbudowanego jeszcze przez Rzymian w 200-nym roku przed Chrystusem.

4-go kwietnia przybywamy do Belgradu.

Miasto dość ładne — zamek królewski w stylu zbyt „moderne”. Życie uliczne barwne i ruchliwe, Wszędzie ślady długiego panowania Osmanów, zarówno w kostjumach, jak w zwyczajach, a nawet w pieśni (wiele motywów orientalnych).

Byliśmy u ministra spraw zagranicznych.

Nasz projekt filmowania Jugławiji bardzo mu się podobał.

Obiecał nam jak najdalej idącą pomoc i ułatwienia, co ze względu na wartość takiej propagandy zagranicznej dla rządu serbskiego jest zupełnie zrozumiałe. Przydzielono nam nawet „attache”, który miał nam pokazywać osobliwości miasta.



Z Jugławiji: Następca tronu, syn króla Aleksandra i królowej Marii. Liczy 8 miesięcy.

W kawiarniach orkiestry cygańskie grają dzieckie melodie węgierskie, serbskie i tureckie ciekawe i egzotyczne dla naszego ucha. Na pierwszy rzut oka daje się zauważyć duża obojętność religijna — w całym Belgradzie są tylko 4 kościoły.

Wszędzie pełno Rosjan, oficerów z armji Wrangla. Naturalnie wśród Serbów sympatje rosyjskie i kult dla wielkiej Rosji panują wszechwładnie. Jest to całkiem proste. Serbja znalazła się wszak poza sferą wpływów kultury i cywilizacji łacińskiej, a w objęciach bizantyzmu i schyzmy wykarmita się na kulcie potęgi największego narodu wśród Słowian. Wiąże się z nimi i religia i pismo (alfabet ruski) i długoletni kontakt polityczny. Rosja występowała przecież zawsze jako opiekunka Słowian bałkańskich.

W przeciwieństwie do Serbów, Kroatów, Słoweńców i Dalmatyńców mają alfabet łaciński i bliżsi są kulturze Zachodu. Nic też dziwnego, że u progów swego życia państwowego wielka Jugławija — zlepek trzech narodów choć pokrewnych sobie, lecz w odrębnych żyjących warunkach — spotkała się z ogromnymi trudnościami podobnie, albo i więcej jeszcze niż Polska...

Widzieliśmy tańce narodowe i „Kolo” — bardzo ładne. Bardzo interesujące dla cudzoziemca



Z Jugławiji: Król Aleksander.

jest święto „Slava” święto domowe! (imieniny) uroczyste obchodzone przez rodziny serbskie. Trwa 3 dni. Pierwszy dzień pod znakiem sztywnego ceremonjału, następne pod znakiem tańca, zabawa i „rakije”, mocnej serbskiej wódki, której dużo piją.

Zauważyłem, że cudzoziemcy są tu mile widziani. Lud gościnnie. Serbowie żywi, łatwo zapaleni, ale też ostygający dość łatwo, i... Na punkcie honoru bardzo drażliwi.

Na marginesie wspomnę o wpływach Czechów, którzy prowadzą tu nader ożywioną propagandę. Zakładają banki, forsują swój przemysł na rynek handlowy, a swoją „kulturę” usiłują narzucać duchowemu życiu Serbów. Sympatje dla Czechów niezbyt silne.

Z Belgradu wyjeżdżamy do Zagrzebia.

— Miasto nowoczesne, bardzo przemysłowe bogate — a dalej do Fiume.

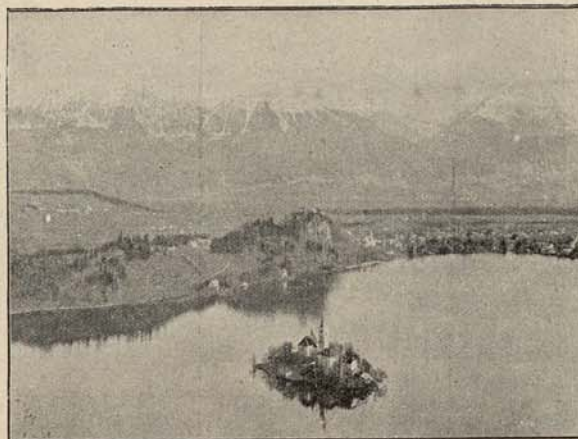
OSTRZEŻENIE! ORYGINALNE PIWO OKOCIMSKIE

pierwszorzędnej jakości jest tylko wówczas, jeżeli na korku i etykiecie jest znak ochronny:



Piwo podawane na szklanki z beczek jest także w bardzo wielu miejscach fałszowane lub inne podawane za...

Okocimskie



Z Jugławiji:

1) „Kolo” najulubieńszy taniec u Serbów. Wykonują go dziewczęta chrześcijańskie i tureckie w Jejce (Bośni). 2) Jezioro Bled w Sławonii, perla t. zw. „Szwajcarii stoweńskiej”. Na maleńkiej wyspie kościółek, odwiedzany przez licznych pielgrzymów. Naokoło jeziora rozsiane hotele dla turystów. W dali Friglav i Alpy tyrolskie.



Konstytucyjny konflikt we Francji: Grupa posłów i polityków lewicy francuskiej z przyszłym premierem p. Herriot na czele. Herriot siedzi z prawej strony stołu. Fot. Atlantic - Photo.

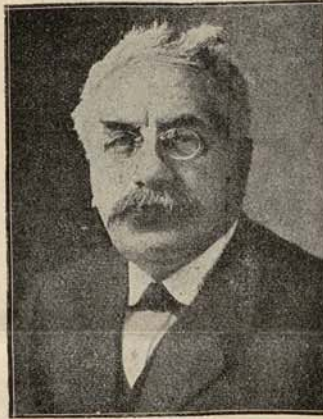
List z Paryża.

Od czasu wersalskiego traktatu nigdy zainteresowanie się Francją nie było żywsze wśród społeczeństwa polskiego, jak w bieżącej chwili. Konstytucyjny konflikt, który wstrząsa dość silnie podstawami Republiki francuskiej, ów pojedynek Millerand - Herriot, walka między „blokiem narodowym” a grupami lewicy — to historyczny moment, przykuwający słuszenie czy Polści, tak bardzo zainteresowanej w rozwoju francuskich wypadków. Korzystając z odpowiedniej chwili chcemy czytelnikom naszych zaznajomić również z innymi dziedzinami francuskiego życia, które choć kryją się w cieniu tych wielkich politycznych wydarzeń, niemniej są jednak istotne dla zrozumienia oblicza współczesnej Francji. Rozpoczynamy zatem cykl zajmujących „Listów z Paryża”, które spolkają się niechętnie z zainteresowaniem naszych czytelników.

Maj i czerwiec, to miesiące „haute saison” paryskiej. Kto w tym okresie po raz pierwszy widzi Paryż, musi być oszołomiony tem eksplozywnym wyładowywaniem się wszelakich energii życiowych wśród olbrzymiego morza bulwarów, placów i ulic paryskich. Ruch uliczny trwa nieprzerwanie dzień i noc z zmiennym stopniem nasilenia w różnych porach doby i w różnych miejscach miasta. W centrum miasta kulminuje ruch w porach południowych i popołudniowych, wieczór przenosi się na peryferie i miejsca spacerów, a w nocy wrze znowu na bulwarach w dzielnicach Montmartre'u. Trzeba mieć silne



Konstytucyjny konflikt we Francji: P. Painlevé, przywódca stronnictwa lewicowych jest wymieniany jako następca prezydenta Milleranda.



Konstytucyjny konflikt we Francji: Prezydent Millerand, któremu zwycięskie grupy lewicy uniemożliwiły utworzenie rządu, został zmuszony do ustąpienia.

nerwy, aby móc się w południe spokojnie przypatrywać ruchowi pod Operą. Zbiega się tu siedem wielkich ulic i każda z nich nieprzerwanie zionie setkami samochodów i tysiącami tłumami przechodniów zdążającymi w różnych kierunkach. Pośrodku królują jedyny pan i władca, pogromca bestji - ruchu: policjanci paryski, dyrygując swoją białą pałeczką tę dziwną symfonię żywiołu tego ruchu ulicznego. Chwila to wzruszającego pianissima, kiedy nagle wszystko na sknienie policjanta stanie, by przepuścić kobietę z wózkiem dziecięcym na drugą stronę ulicy...

Napływ cudzoziemców jest tego roku ogromny. Przeważają Anglicy, Amerykanie i Japończycy, których prócz stałych atrakcji paryskich ściągnęła jeszcze tego roku Olimpiada, targi no i — last not least — tanie życie dla posiadacza waluty szlachetnej.

Odbywająca się obecnie VIII-ma Olimpiada została przez francuskie władze i związki prywatne bardzo starannie przygotowana. W biurach i na boiskach panuje wzorowy porządek i środki komunikacyjne i informacyjne nie pozostawiają nic do życzenia. Olimpiada rozpoczęła się zawodami rugby, w których prócz Francji wzięły udział tylko Stany Zjednoczone i Rumunia. Z zawodów tych wyszli zwycięsko sportmeni amerykańscy. Chwała Bogu, że ten „żywiołowy” sport nie zdolał się rozpowszechnić u nas w Polsce!

Zawody futbolowe rozpoczęły się 25 maja i trwają do 9 czerwca.

Przemysł francuski zaprezentował się na dorocznych targach paryskich (La foire de Paris), które z wielkim nakładem pracy i kosztów

urządzono na rozległych Champs de Mars. Trwały one od 8 - 25 maja. Najwięcej miejsca zajęły ekspozycje przemysłu maszynowego, elektro- i radiotechnicznego, konkurujące nie tyle może pod względem jakości, ile pod względem cen z przemysłem zagranicznym. Ogólne zainteresowanie budziły ekspozycje przemysłu budowlanego w postaci gotowych, bardzo solidnych i z wielkim smakiem zbudowanych i urządzonych domków i willi letnich. Pod dewizą „locataires devenez propriétaires!” zachęcają towarzystwa przedsiębiorcze do kupna takiego domku wraz z gruntem w bliższej lub dalszej okolicy Paryża. A warunki rzeczywiście są pomyślne, bo już za 4.800 f. s. można mieć domek o jednym pokoju i kuchni, a za 25 - 35.000 franków czeszną willę jedno-piętrową, stojącą na murowanym fundamencie, składającą się z 4 pokoi, kuchni, łazienki, spiżarni, strychu, piwnicy, ogrodzenie z altanką na ewentualny ogródek i t. p. Warunki płatności bardzo dogodnie, bo ewentualnie na spłaty jedno- lub dwuletnie. Dla Paryżanina, który ma własne auto, mieszkanie takie jest idealnie piękne, zdrowe i tanie.

Pod kościołem St. Sulpice, na miejscu historycznym, odbywają się po przeszło stuletniej przerwie targi St. Germain, których tradycja sięga jeszcze 12 wieku i które z wielkim powodzeniem utrzymuje się w ich charakterze średniowiecznym.

W strojach XV-go wieku stoją tu handlarze przy swoich kramach zachęcając odwiedzających nawoływaniem, zachwalaniem, żartami i piosenkami do kupna. Sprzedają oni tu wyłącznie antyki, obrazy, wyroby przemysłu artystycznego oraz książki. Wśród śmiechów, zgłochu i gwaru uwijają się różni wydiwagrosze, kuglarze, czarodzieje i gędzy.

Sytuacja wewnętrzno-polityczna stała się w ostatnich dniach bardzo skomplikowaną wskutek zarządu pomiędzy mającymi ujęć ster rządów stronnictwami lewicowymi, a osobą p. Milleranda jako prezydenta republiki.

Stronnictwa lewicowe zarzucają p. Millerandowi stronnictwość i czynne popieranie polityki bloku narodoowego i żądają jego ustąpienia.

Wśród walk politycznych nie zapomina Paryż o czci należnej swoim wielkim pracownikom ducha: 27 maja odsłonięto na Place de la Madeleine pomnik zmarłego w roku 1908 dramaturga Victorien Sardou, wykonany jeszcze przed wojną przez sławnego Bartolomé.

Na 15 czerwca przygoiowuje się odsłonięcie pomnika Emilia Zola, dłuta Constantina Meunier, ozieło 20 lat temu przez tego ministra wykonane.

Na grobie nieznanego żołnierza, pod łukiem fryzjuralnym, gdzie parę dni temu generał Haller imieniem armji polskiej złożył wieniec pamiątkowy, wmurowano onegdaj nową płytę brązową, w posrodku której migota starannie podsypany „wieczny płomień”.

Miet.



Po nowych wyborach we Francji: Nowy członek Izby komunistów Charles Hueber, wybrany w Alzacji mówi tylko niemieckim językiem. W ten sposób w parlamencie francuskim rozbrzmiewać będzie mowa nieprzyjaciół Francji.



1) Gen. Haller imieniem Polski składa wieniec na grobie nieznanego żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. 2) Stow. „France-Pologne” składa wieniec w holdzie dla nieznanego żołnierza. W środku grupy minister Zamoyski. Fot. A. Harlinque, Paryż.

Stowarzyszenie „France-Pologne”.

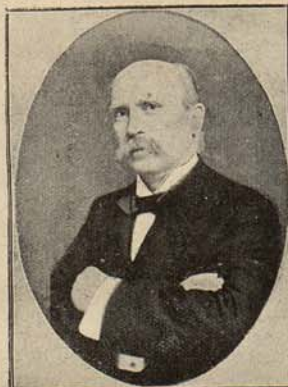
Paryż 31 maja 1924.

— Propaganda polska za granicą pozostawia bardzo dużo do życzenia — zwłaszcza gdy się ją porówna z propagandą czeską, albo ostatnio weszłą znów w modę rosyjską. Z pośród przyczyn naszych niepowodzeń politycznych i ataków nieuzasadnionych na nas, zresztą kierowanych przez naszych wrogów, jedną z głównych jest brak siły finansowej naszej propagandy zagranicznej, brak uderzający jej sprężystości i trafnego wyzyskania



Francja-Polska: P. A. Merlot, dyrektor francusko-polskiej Izby Handlowej w Paryżu, dyrektor dwutygodnika „La Pologne”.

ludzi, brak planowości na najbliższą i dalszą metę — jednym słowem brak finansowego poparcia propagandy zagranicznej ze strony państwa, z drugiej zupełnie jej niezorganizowanie. Na tle tej przygodnej i bezplanowej roboty odbija korzystnie działalność stowarzyszenia francusko-polskiego „France-Pologne” w Paryżu.

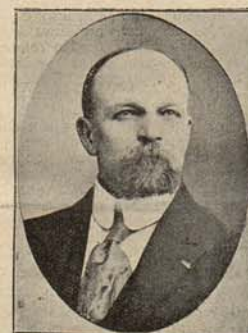


Francja-Polska: P. J. Noulens, ambasador francuski, prezydent Stow. France-Pologne

Istniejąc od czasu powstania Rzeczypospolitej Polskiej po wielkiej wojnie ma za prezydenta znanego naszego przyjaciela, ambasadora francuskiego J. Noulens'a, władającego naszym językiem. Zasługi jego dla sprawy polskiej są powszechnie znane. Sekretarzem generalnym, jest p. Ménabrèa, który był w Polsce i z zapalem powielekroć o niej francuskim słuchaczom opowiada. Pełen ruchliwości jest on organizatorem wielu uroczystości i odczytów poświęconych Polsce. „France-Pologne” straciła niestety przed miesiącem wybitnego członka, sekretarza biura, znanego literata i tłumacza dzieł H. Sienkiewicza, w osobie ś. p. Bron. Kozakiewicza, którego całe życie było poświęcone propagandzie polskości we Francji. Wielka to strata. „France-Pologne” wydała szereg książek i broszur

francuskich o Polsce — a stale wydaje dwutygodnik „La Pologne”, redagowany przez p. Alex. Merlot'a, który jest równocześnie dyrektorem Izby handlowej francusko-polskiej (Chambre de commerce franco-polonaise). Sprawozdanie jego działu przemysłu i handlu w Polsce stale prowadzone przezeń w „La Pologne” dają chronologiczne zobrazowanie postępów u nas na tem polu i stanowią nieocenione informacje dla Francuzów.

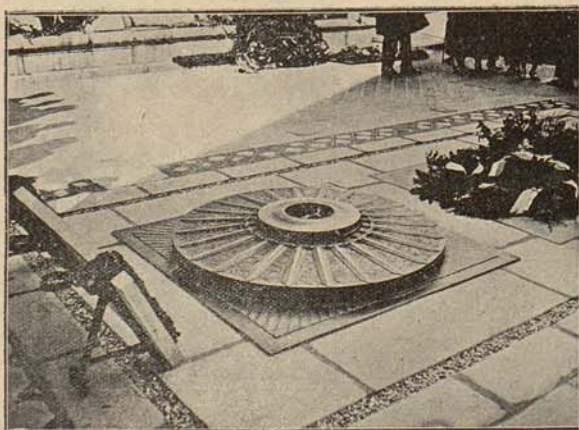
W „La Pologne” pisują znani publicyści polscy w Paryżu jak Paweł Kleczkowski (kierownik P.



Francja-Polska: Sekretarz gen. Stow. France-Pologne p. A. Ménabrèa.

A. T). Dr. E. Woroniecki, Kazimierz Woźnicki, Kazimierz Smogorzewski i warszawski korespondent z Le Temps p. Henri de Montford.

Zorganizowana przez France-Pologne dnia 3 maja wielka akademja polska w wielkim amfiteatrze Sorbony — była dniem naszym tryumfalnym. Przewodniczył marszałek Foch — a tak on, jak i poseł Rzplitej Chlapowski byli w czasie



Z życia Francji: Grób nieznanego żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Na grobie wmurowano nową płytę brązową, w pośrodku której pali się „wieczny płomień”.

Widok ogólny na grób nieznanego żołnierza. Fot. A. Harlinque, Paryż.



Nowy prezydent Izby poselskiej we Włoszech: został nim członek partii faszystowskiej p. Alfredo Rocci. Fot. Atlantic - Photo.

swych znakomych mów przedmiotem gorących owacy. Ciekawość powszechną wzbudził odczyt prezesa Kompanji Transatlantycznej p. Dal Piaz na temat przyszłości komunikacji francusko-polskiej powietrznej i morskiej.

18 maja urządziła „France-Pologne” wycieczkę z Paryża do Fontainebleau celem uroczystego poświęcenia pomnika Kościuszki w Montigny-sur-Loing w lasach Fontainebleau. Pomniczek ten odnowiony został kosztem radcy poselstwa p. Mieczysława Orłowskiego. Z prawdziwą przyjemnością stwierdziliśmy, iż pamięć Kościuszki żyje żywa do dziś dnia w okolicy i w Montigny, gdzie Kościuszko przez kilka lat mieszkał.



Po wyborach w Niemczech: Nowy członek niemieckiego Reichstagu, gen. Lu Jendorf ubrany po cywilnemu wysiada z automobilu, udając się na posiedzenie. Fot. Atlantic - Photo.

W następną niedzielę 25-go pod patronatem „France-Pologne” urządzono uroczyste nabożeństwo w Montmorency za poległych za Francję Polaków. „France-Pologne” podjęła inicjatywę budowy pomnika dla nich na cmentarzu w Montmorency i ogłosiła składkę na ten cel.

Ale nie tylko cześć dla umarłych lecz i interesy żywych n. p. artystów polskich we Francji popiera to zasłużone stowarzyszenie, organizując wystawy periodyczne artystów polskich w swoim salonie.

Fakta te świadczą o dobrym rozumieniu swej roli przez „France-Pologne”. Niestety — walczy ona wskutek obciążenia subwencji z tak poważnymi brakami, iż dział jej wydawniczy zupełnie został unieruchomiony.



Po wyborach w Niemczech: Nowy poseł Reichstagu admirał Tirpitz, wsławiony podczas wojny przez rozpoczęcie walki łodziami podwodnymi. Fot. Atlantic - Photo.

Oby tych parę słów zwróciły uwagę opinii publicznej i opinii ster rządzących przypominając, iż akcja podobna nie może być hamowana, ale gójąco popierana i stale włączana w wielki plan państwowej propagandy kulturalno-ekonomicznej Polski wśród naszych przyjaciół zagranicznych.

Senstorjum i Zakład Wodolicznicy Dro KUPCZYK Kraków, Szujskiego 11.
Telefon 1295.

Choroby układu nerwowego, bólowa i kiszek, serca, cukrzyca, reumatyzm



Zmiana gabinetu w Finlandji: Nowy premier gabinetu p. prof. Lauri Ingman Fot. Atlantic Photo.



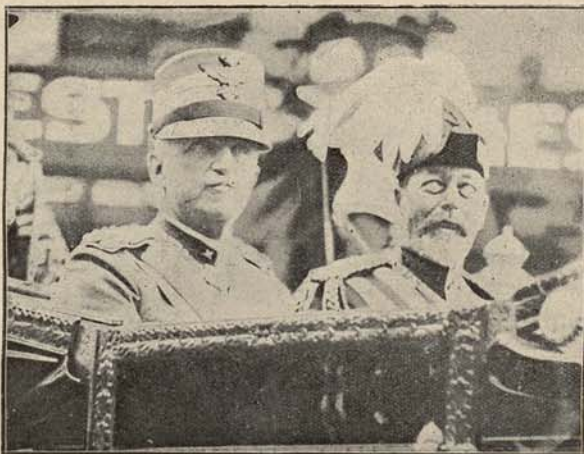
Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!



W kotle chińskim. Walka domowa trwa w Chinach. Prezydent południowych Chin pobit na głowę armją północno-chińską. W kilka dni potem zmarł. Fot. Atlantic - Photo.



Z życia Francji: Targi paryskie. Widok ogólny na główną ulicę. W dali widnieje wieża Eifla. Targi w St. Germain. Grupa handlarzy w narodowych strojach zachwala swoje towary Fot. A. Harlinque Paris.



Wizyta królewskiej pary włoskiej w Londynie: 1) Król angielski w towarzystwie króla Emanuela jedzie przez ulice Londynu. 2) W następnym powozie jadą dwie królowe.
Fot. Atlantic - Photo Co.

Wszzechbrytyjska wystawa w Wembley. (Domek lalki. — Odwiedziny pary królewskiej włoskiej).

Wszzechbrytyjska wystawa w Wembley, — ten olbrzymi wprost międzynarodowy pokaz całości bogactw przyrodzonych i pracy wytwórczej wszystkich krajów wchodzących w skład imperjum Wielkiej Brytanji, — jest jedną z najwspanialszych i najwszechstronniejszych wystaw, jakie kiedykolwiek urządzano i przewyższa pod każdym względem sławne wystawy w Paryżu i St. Louis.

Na olbrzymiej, bo 240 akrów obejmującej przestrzeni, wybudowano tyle pawilonów i zgromadzone taką olbrzymią ilość eksponatów, że sam ich opis wymagać będzie wielomiesięcznej pracy szeregu ekspertów.

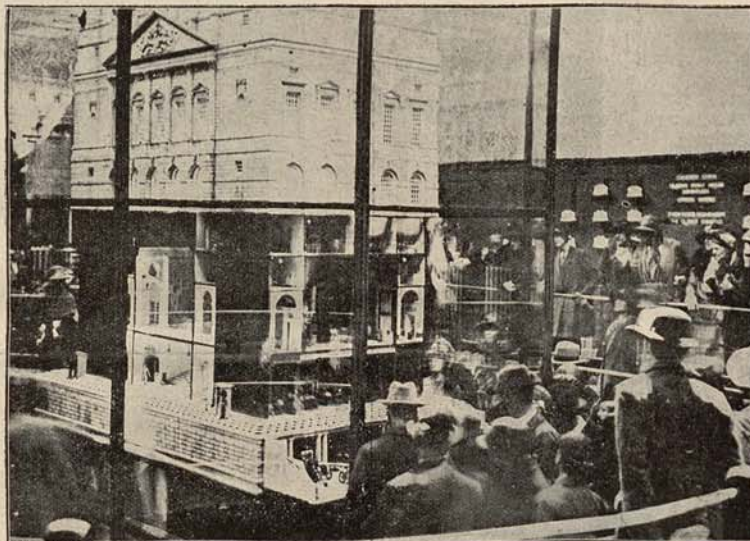
Jedną z niezwykle „atrakcyjnych” Wystawy jest t. zw. „Domek lalki” umieszczony w specjalnie zbudowanej galerji. Jest to dar przeznaczony dla królowej Marii, wykonany przez grono wybitnych artystów i stanowi małe arcydzieło pod względem architektury, ozdób dekoracyjnych, umeblowania i urządzenia.

Ten „dom lalki” jest jednak lalki domem jedynie ze względu na swoje miniaturowe rozmiary. Tylko osoby, nie przekraczające sześciu cali wysokości, mogłyby poruszać się w nim swobodnie, korzystać z krzeseł, łóżek i dźwigu elektrycznego, zasiadać w samochodach, stojących w garażu lub wreszcie przechadzać się po ścieżkach ogrodu, okolonego zielonymi płotami. Lalek w domu niema, jak niema w jego wnętrzu nic lalkowatego; wnętrze to zawiera 36 pokoiów, niczem nie różniących się od pokoiów, zamieszkiwanych przez ludzi dorosłych. Jest to miniaturowy pałac, którego twórcy — a było ich dwa tysiące artystów i architektów — przedziwnie zharmonizowali umeblowanie z obi-

ciami pokoiów, z rzeźbami i obrazami, jakie zdobiją ściany tego domu.

Nic dziwnego, że te wszystkie „cuda”, o których będziemy mieli jeszcze niejednokrotnie sposobność pisać — ściągają olbrzymie rzesze

Niedawno bawił w Londynie król Ferdynand rumuński, wraz ze swą piękną małżonką Marią, zwiedzając w towarzystwie dostojnych gospodarzy — wysławę — obecnie zaś przebywa król włoski Emanu i również ze swoją małżonką —



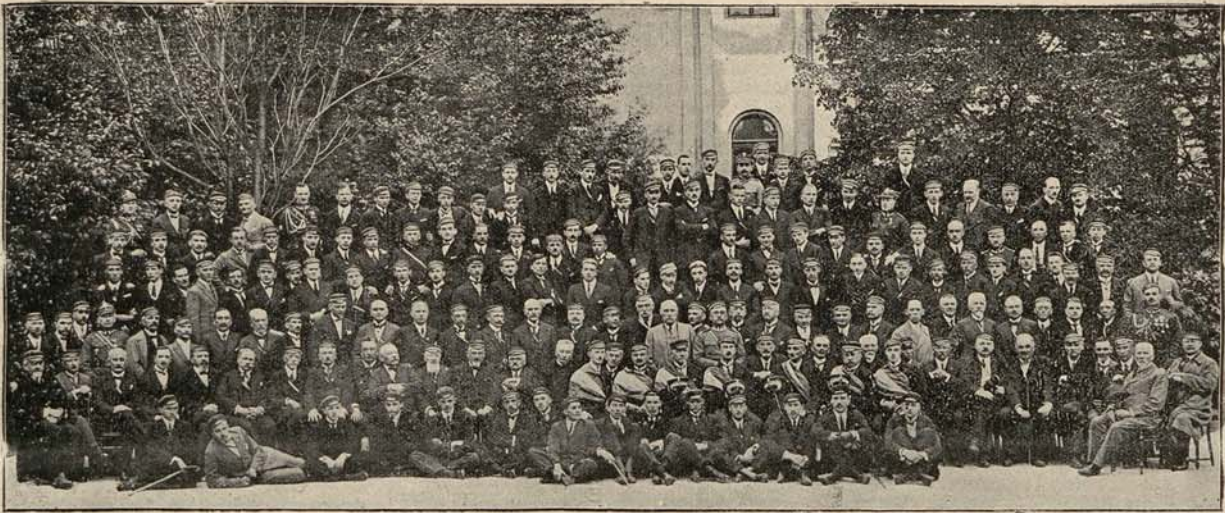
Z wszzechbrytyjskiej wystawy w Wembley: Widzowie podziwiają olbrzymi dom lalek, własność królowej angielskiej, który urządzone jest na wewnątrz z całym przepychem i niebywałą precyzją w szczegółach.
Fot. Atlantic - Photo.

ciękawych ze wszystkich stron świata — nie wyłączając i królów, — podejmowanych z wielką gościnnością przez angielską parę królewską na zamku Windsorskim.

zacieśniając w ten sposób węzły przyjaźni, jakie łączą jego kraje z królestwem Wielkiej Brytanji.



Obecni i przyszli władcy Anglii i Włoch na wystawie w Wembley. Król włoski w towarzystwie króla angielskiego zwiedza pawilon hinduski. Obok następcy tronu w samochodzie.



Jubileusz korporacji Arkanja: W tych dniach święciła zasłużona korporacja Arkanja 45-lecie swojej działalności połączone z poświęceniem własnego domu akademickiego przy ul. Wilczej 60 w Warszawie. Grupa uczestników zjazdu jubileuszowego Arkonji. Fot. Marjan Fuks, Warszawa.

Jubileusz Arkonji w Warszawie.

W ubiegłym tygodniu święciła „Arkonja” — jedno z nielicznych u nas stowarzyszeń młodzieży akademickiej w Warszawie zrzeszonych na wzór zagranicznych związków studenckich (Bursenschaftów) — podwójną uroczystość: 45-lecie swego istnienia i poświęcenie własnego domu akademickiego przy ul. Wilczej Nr. 60, nabytego i nadbudowanego przy pomocy „filistrów” Arkonji. Założona w r. 1879 w Rydze pod hasłem „Prawda i praca” wydała ze swego grona szeregi obywateli dobrze zasłużonych krajowi.

W r. 1918, wskutek zmienionych warunków politycznych, Arkonja została przeniesiona do Warszawy i odtąd w stolicy na gruncie akademickim krzewi w dalszym ciągu ideały arkońskie.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w kaplicy Przędzieckich odprawione przez ks. ks. filistrów Arkonji.

Akademję zagał filister Arkonji p. Po'empski witał licznymi zebranych gości z filistrem arkońskim, ministrem rolnictwa, Janickim na czele. Po szeregu mów, wygłoszonych przez zaszłych filistrów, — odśpiewano hymn arkoński, poczem nastąpiła nieoficjalna część uroczystości w postaci skromnej przekąski.



Doroczny bieg belwederski w Warszawie: Na Krakowskim Przedmieściu. Ziffer, który prowadził bieg traci pierwsze miejsce. Bieg na przestrzeni Stare Miasto — Belweder skończył się zwycięstwem Szelestowskiego (Polonja). Dotychczasowy „faworyt” Warszawy Ziffer musiał się zadowolić trzecim miejscem.

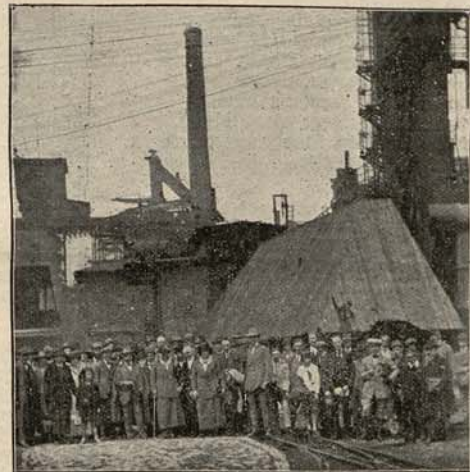
Z Krakowa na Górny Śląsk. (Pierwsza wycieczka).

W dniu 25 maja b. r. wybrała się do Kłódzkiej Huty wycieczka w liczbie 60 urzędników Magistratu krakowskiego, zorganizowana przez p. Niedziałkowskiego, pod przewodnictwem

Prezesa Tow. Wzaj. Pom. Urz. Magtu krakowskiego p. Kubalskiego. Jako pierwszą z Krakowa wycieczką na Górny Śląsk, powitał na dworcu kolejowym w Katowicach wycieczkowców Komitet urzędników miejskich Królewskiej Huty. Z dworca przyjechali uczestnicy do Król. Huty na przygotowanych, a pięknie umalonych autobusach. Tutaj po zwiedzeniu Huty powitał zebranych serdecznymi słowami imieniem Prezydenta miasta Kłódzki Huty wiceprezydent Grześ. Nastąpiło zapoznanie się uczestników z gronem urzędników tamtejszych, z pośród których wybiły się sympatyczne postacie p. Żurawika Piotra, inż. Strzały Ferdynanda, Zajęca Stefana, Podziemskiego Leona, Leśnioka i wielu innych.

Z gronem urzędników miejskich Król. Huty udali się wycieczkowcy na obiad wydany przez gminę Król. Huty w hotelu Polskim, gdzie wnieśli kilka toastów, między innymi serdeczny toast radnego miasta i nauczyciela szkoły ludowej Juljusza Grzędziela.

Na zakończenie wycieczki zwiedzono park Redena skąd rozciąga się przepyszna panorama na okolicę. Wieczorem, serdecznie żegnani przez miejscowych urzędników, powrócili wycieczkowcy do Krakowa unosząc piękne wspomnienia z mile spędzonego dnia na kresach zachodnich.



Z Krakowa na Górny Śląsk: Pierwsza wycieczka urzędników miejskich. 1) Oficjalne powitanie wycieczki w sali Rady Miasta Król. Huty. 2) Uczestnicy wycieczki zwiedzają huty żelaza. Fot. am. Stanisław Iglński.

PŁASZCZE GUMOWE I IMPREGNOWANE
A. BROSS
Kraków, Floryańska 44.
Narożnik obok Bramy Floryańskiej.

ERZY BRAUN.

Mars-Ziemia 5:1.

Z Olimpiady międzyplanetowej.

I.

- Przedzaj klisze!
- Oto są.
- Zdjęcia! Robić zdjęcia, ale zaraz bez zwłoki!

Profesor Wolwerhampton denerwował się i gorączkował okrutnie.

Skakał i tafiżył naokoło teleskopu, jak zadowolona wiewiórka, zaglądał co moment w otworek, poczem przysiadł w ekstazie tak nisko, iż poślednie kawałki jego ciała trącały z wdziękiem posadzkę i zacierał ręce z ukontentowaniem.

- Mars, ten głuchy, wyniosły, milczący Mars nareszcie daje znać o sobie. Światłne znaki, alfabet międzyplanetowy, esperanto kosmiczne staje się faktem. Mars depeszuje do swojej siostry Ziemi, a dalibóg, kto wie, jak cudowne wieści, jak niesłychane rewelacje przynioszą nam te mikroskopijne rozblaskujące na powierzchni odległego pobratymca hieroglify.

Profesor kichnął na wivał, machnął dziewięć majestatycznych kociłów od drzwi, aż pod teleskop i znowu zaglądnął w dziurkę.

Pomocnicy jego zwiłali się, jak w ukropie. Za chwilę fotografie kosmiczne były gotowe. Z błyskawiczną szybkością wywoływano teraz zdjęcia. Na każdym inny znak świetlny zaryso- wywał się i uwidaczniał pod wspianiem działaniem płynów. Profesor cieszył się wciąż i klepał dobroliwie swich dzielnych asystentów po głowach, po barkach, po nogach i wogóle po wszystkich wpadających mu pod rozhuśtaną dłoń częściach ciała, zasepał się tylko podświadomie na myśl o tem, jak odcyfruje ową astralną epistole.

Ale, o dziwo!

Spojrzał na klisze i zawył z radości tak donośnie, aż wypadły wszystkie szyby w całym gmachu, a asystenci zachwiali się i upadli, porażeni jak hukami obłądniczego działa, następnie osłupiał tak strasznie, że aż wszystko stanęło mu w słup, poczem nie wyrzwał i udzielając dymisji swojej anglosaskiej flegmie, raz jeszcze puścił się na akrobatykę i zaczął przewracać kozły, tym razem o wiele szybsze i zwinniejsze od poprzednich. Okrzyknął salę obserwatorium dookoła, a za nim biegł w trop całym stadem przerażeni asystenci, pewni, że ich przełożony siłkował bez apelacji.

- Panie profesorze, stój na Bogal!

- Ludzie z drogi, wichry z drogi - wołał zaperzony nie ustając w wędrowce. - Na bok powiadam wami! Hurra!!!

Po tym okrzyku wstał i spojrzał znowu.

- Chodźcie i patrzcie! - rzekł - Czy nie mamy powodu do radości - ja, wy, Wielka Brytania, nauka i ludzkość cała...

Spojrzał.

Depesza od Marsa pisana była alfabetem iacińskim. A brzmiała następująco:

„Dnia ziemskiego 10-go, miesiąca ziemskiego VI-go, roku ziemskiego 1924 przybywamy na Ziemię. Ładujemy w okolicy Paryża. Chcemy rozegrać mecz z reprezentacją Ziemi.

Kanał-Club, reprezentacja Marsa.

Profesor dostał napadu histerycznego śmiechu.

- Znowu ten football!

II.

- Niel To niemożliwe!
- Ależ to bujda!
- Reprezentacja Marsa? Co za kpiny?!
- Uczeń puszcza się na kawały, trzeba im dać należyty odprawę!
- Ha ha ha! A to heca...

Tak rozmawiali pomiędzy sobą członkowie Komitetu Olimpijskiego odczytując radiotelegram Wielkiego Obserwatorium Brytyjskiego w Greenwich, z wieścią o zamierzonym przybyciu Marsjan na Ziemię w celu stoczenia honorowej walki o palmę pierwszeństwa w „kopaniu” piłki.

Rzecz była tak nieprawdopodobna, że panowie z Olimpiady spoglądali na siebie ukradkiem milczącym i chyłkiem podejrzewając siebie o mnogość myszek w głowie, a swych kolegów

o nagły rozkwit w mózgu ogromnego, wonnego, wiosennego „fjola”.

Aż wreszcie pan Athletic Rugbyman wielki Jowisz olimpijskiego komitetu chrząknął i tak się ozwał do współczłonków:

- Moi panowie. Zadrwiono z nas. Zarząd Wielkiego Obserwatorium Brytyjskiego w Greenwich postąpił nieojalnie i niecwanie, wystrychując nas na dudków. Protestuję! Skończyłem dowiadywania, proszę się rozjechać, idziemy na mecz Urugwaj-Holandja!

I poszli.

III.

Ale, cóż powiecie, kochani czytelnicy, gdy zakomunikuję wam, że następnego dnia rano o godz. 9tej nad wieżą Eifla, tysiąc metrów ponad powierzchnią ziemi ujrzeli mieszkańcy Paryża w blasku oślniewającego słońca blyszczącą zjawę, jakiegoś olbrzymiego latawca.

Był to jakby potworny, gigantyczny chrząszcz, poruszający leniwie skrzydłami - z szumem, chrzęstem i szelestem unoszący się nad zdumioną stolicą.

Krażył nad wieżą Eifla, zafacząc coraz mniejsze koła i spirala opadając ku ziemi.

Słońca zakotłowała, zakapiąta wrzawa miliona maleńkich ludzkich marionetek. Stawali na ulicach i placach z zadarzonymi w górę nosami, biegli ku wieży Eifla wymachując rękami, nogami, głowami i chusteczkami i szwargotali po francusku, plakali po czesku, śmiały się po włosku, śpiewali po turecku. Inni znów kichali po urugwajsku, gwizdali po amerykańsku i rzeli po polsku. Inni wreszcie wyrzucali kapelusze w górę na niesłychaną wysokość (jak Węgrzy), pluili flegmą aż pod chmury (jak Anglicy) i przekskakując jedni przez drugich, gryźli laski (jak Hiszpanie). Gwar, pisk, chaos nie do opisania.

A wtedy na miasto spadł z latawca deszcz białych kartek, zadrukowanych dużym, wyraźnym pismem. Chwytały i czytały je wszyscy.

- „Ziemianiel! Przybywamy z Marsa! Właśnie! Niech żyje IV. Olimpiada!!!”

Szalony, niebywały entuzjazm ogarnął wszystkich.

- Hurraa! Eljen! Vive! Na zdar!

Jak grom huknęły wszystkie ludy na ulicach Paryża w cymbały swoich narodowych okrzyków. Zrobił się ścis nie do opisania, zwłaszcza gdy kolosalny latawiec osiadł na powierzchni ziemi, na placu przed „Ane Triomphe”. Ośmiu Egipcjan uduślo się w tłoku, trzech Szwedów zostało sparaliżowanych zdumieniem, 25 kobiet zmarło nagle z ciekawości, wiele ludzi, psów i koni stralowano, przewrócono jeden wodofrysk, pięć tramwajów i trzy kamienice, a policjanci przeważnie zostali spłaszczeni w ścis tak, że potem musiano ich znów nadymać specjalną pompą do napełniania piłki nożnej - eterem.

Tymczasem Marsjanie wylądowali, otwarli drzwiczki swojego latającego smoka i wyleźli z wnętrza na światło dzienne.

- Aaaa!!!

Oto okrzyk, który wydal Paryżanie na ich widok.

IV.

Marsjanie!!!

Isoty dzwone, niezwykle, zdumiewające, obce! Ogromne, lysę głowy o sfalowym polysku, chwieją się majestatycznie na tułowach krótkich i cienkich, jak u osy. Nogi zasadniczo dwie, ale od wypadku jeszcze trzecia z tyłu dla pomocy. Zamiast rąk długie, nietoperzowate skrzydła o dużym rozpęciu.

Wybiegli z wnętrza latawca i z błyskawiczną szybkością ustawili się rzędem, mając na czele ogromnego astralnego chłopca, o głowie, jak beczka przeraszającego o całą długość wzrost normalnego człowieka.

Wydalili okrzyk złowrogi, radosny i bełkotliwy...

Potem poczęli coś mówić prędko, pospiesznie i gorączkowo wymachując skrzydłami, jak Chór Anielski - a następnie ruszyli ławą wprost na publiczność.

Ale tu tłum ziemski, oddawna już dygotający w nieznanym, niesamowitym lęku zawył, zaryczał, zachybotał i w panice pierzchnął, podając swoje zacne tyły.

- „Zaiste - pomyśleli Marsjanie. - Ci drobnogłowcy zachowują się niezwykle głupio

i bezmyślnie. Przed chwilą zbliżali się ku nam srogą masą charcząc i wydając sobie właściwe odgłosy, teraz zaś bez wyraźnego powodu odwracają się tyłem i chyżo wymachują nogami oddalając się w kierunku przeciwnym. Przytem wbrew prawidłom fizyki usiłują wejść jeden w drugiego i czynią okropne ściśnięcie.

- „Hurburmur!” - krzknął do swoich Prarska!rm, przywódcą „Kanał-Clubu”. - Porozumieć się z tymi potworkami będzie nam trudno.”

Ale panika tłumy minęła rychło - a skoro nadlecieli autami członkowie Komitetu Olimpijskiego, których zawiadomiono o pojawieniu się jakiejś obokrajowej drużyny zamęt uspokoił się zupełnie.

Pan Athletic Rugbyman ostrożnie i z djabelską odwagą podsunął się pod nieprzyjaciela.

- „Czego żądacie?” - brzmiały jego słowa.

- „Krrimawntok!” - brzmiała odpowiedź.

- Non capisco - rzecze Rugbyman.

Marsjanin machnął skrzydłami, a pan Rugbyman raptem zadarł pedały i czmychnął, jak struś afrykański, wydając rozpaczliwe okrzyki.

- Uo! - zdziwili się Marsjanie. - Patrzcie co za dziwny lud. Bez wyraźnego powodu odwracają się tyłem i biegną w przeciwnym kierunku. To musi być jakiś zwyczaj narodowy, albo rodzaj powitania. Należy podcieć ku nim bliżej, bo są widocznie skromni i nieśmiały.

Tu Marsjanie wzbili się nagle w powietrze i poruszając łagodnie skrzydłami popłynęli ponad ziemią, jak nietoperze zbliżając się przyjacielsko ku pochliwym ludzkim stodom.

Ale wtedy na placu przed „Arc de Triomphe” rozpało się piekło i dzień sadny.

Przewracając się i trałując umykając stulecieczne zbiewowisko ludzkie na oślep, na złamanie karku i na łeb, na szyję, auta trąbiły i gwizdały, konie rżały, psy szczekały, a w kosciołach całego Paryża uderzyły dzwony na trwożę.

Marsjanie zdębieli, wylądowali na wieży Eifla i wystraszeni spoglądali w dół, nie wiedząc co czynić.

Paryż szalał...

V.

Po paru godzinach przyszło wojsko i straż pożarna. Marsjan zaaresztowano, zdjęto z wieży Eifla i poprowadzono do dyrekcji policji.

Tam dopiero po długich perfrakcjach udało się dojść do porozumienia przedstawicielom dwu odległych planet. Wziewano raz jeszcze członków Komitetu Olimpijskiego na konferencję i ustalono dzień spotkania między drużyną Marsa a team'em Ziemia.

VI.

Następnego dnia...

Wszędzie afisze, plakaty, jaskrawe, kolorowe plachty reklamowe. Deszcz kartek, trzepocących na wietrze świstków splywa na białą, ukapaną w słońcu stolicę. Wrzawa. Ludzie zdyszani, spoceni, zbiegani, z ogniem w źrenicach biegają po ulicach i placach. Czytają, przecierają oczy, drapią się po czuprynach. Co? jak? skąd? dlaczego?

Mars - Ziemia?!!!

Senzacyjna wiadomość obiegła cały glob dookoła we wszystkich kierunkach. Wzdłuż wszystkich istniejących południków i równoleżników pędziły z zawrotną szybkością radiotelegraficzne depesze.

New-York drgał i tafiżył w niebywałym podnieceniu.

Anglja huczała na alarm: Bacność Ziemianiel! Nasz honor sportowy jest zaangażowany. Francuzi przewracali koziołki z radości, że tak egozoiłnci goście odwiedzili ich dumną, przestawną stolicę.

W kął poszedł Urugwaj!

Niczem jest przeciw sensacja południowo-amerykańskich tryumfów wobec tej fenomenalnej nowiny.

Drużyna footballowa z Marsa odwiedziła Ziemię.

- Hurra! Hurra! Hurra!!!

VII.

Komitet Olimpijski biedził się, męczył: fru-dził w pocie czoła nad ustaleniem składu reprezentacyjnego team'u.

Kogo wybrać?

Kto dźwignie śmiało na swoich barkach brzemień tak straszliwej odpowiedzialności?

Chwila taka raz na tysiąc lat się zdarza...

Cała ziemia, cały glob cywilizowany, wszystkie narody między północnym a południowym biegunem oczekują niecierpliwie i w gorące rozstrzygnięcia tak niebywałego spotkania.

A więc...

Dwu Urugwajczyków, jeden Szwed, jeden Szwajcar...

...A dalej?...

Anglicy domagają się udziału w meczu... Ale nie! Zawodowcom wstęp wzbroniony. Mars wszak wystawił wyłącznie amatorską drużynę...

Kto więcej? Którym narodem dać prawo i przywilej reprezentowania naszej planety na arenie turniejów sportowych?

Francja, Egipt, Włochy po jednym graczu.

Parzyć się niecierpliwie.

Tłumy czekają na ulicach, żądając sprawozdań z dotychczasowych wyników toczących się dzień i noc bez przerwy konferencyj...

Ogłoszono nazwiska do tej chwili ustalonych zawodników.

Dysputy, zamęt, scysje!

Zakłady...

Ten zły, ten dobry, tego nie chcemy!

Hiszpanie, Węgrzy, Jugosłowianie złością się...

- A więc nas wyłączać! Usurpujcie sobie prawa do reprezentacji, tylko dla paru wybranych narodów? A my co? My też grac chcemy!

Kilkakrotnie interweniowała policja. Przyszło do bójek i strzelaniny w śródmieściu. Groził szereg awantur i konfliktów politycznych.

Rządy węgierski i hiszpański wydały ultimatum...

Po długich korowodach przypuszczono do wielkich zawodów Węgry, Hiszpanię, Turcję i Polskę (po jednym graczu).

Dlaczego Polskę?

Przypadek.

Ostatecznie wylosowano.

Los padł na Polskę, skompromitowaną w dotychczasowym przebiegu Olimpiady. Zdeprymowanym Sarmatom udzielono możliwości rehabilitacji.

Jako zawodnik ze strony Polski wybrany Kuchar...

Podniecenie wzrasta...

Mecz jutro!!!

VIII.

Tłumy... tłumy... tłumy...

Czwierć miliona ludzi siłoczonych w olbrzymich trybunach stajonu.

Wszystkie języki świata. Wszyskie narodowości i rasy. Nie brak Chinczyków, Japończyków i murzynów.

Specjalnymi pociągami expressowymi zjechali z całego kontynentu ciekawi.

Drużyna Marsa wylatuje na boisko.

Skrzydłaci footballiści z przeraźliwymi okrzykami powitalnymi zataczają ogromne kręgi nad polem - poczem osiadają na ziemi. Ow olbrzymi przewodnik staje w bramce.

Reprezentacja Ziemi...

Koście, zwinne postaci. Grzmot oklasków wita wszystkich razem i każdego z osobna. Wywołują swoich rodacy.

Hiszpanie stają na rękach na znak podniecenia. Publiczność francuska zachowuje się skandalicznie, tupie i gwizduje, kpiąc sobie ze skrzydlatych piłkarzy.

Losowanie.

Marsjanie mają słońce i wiatr w oczy.

Mimo to zaczynają grać ostro, rozwijając wprost fenomenalne tempo.

Trybuny śledzą przebieg gry z zapartym oddechem.

IX.

Szalone ataki, Marsjan...

Jeden z nich, chudy i laskonogi poiworek porusza się po boisku z taką zawrotną szybkością, jakby gnał nie na własnych nogach lecz na wielocypedzie. Jest wszędzie i zawsze idzie przebijając. Strzela wspaniale, piłki rozdziela po misirzowsku. W spotkaniu z Francuzem i Szwedem z wszędy zwyciężący.

Inny z Marsjan siłacz i atleta wali w bramkę, jak w cymbał. Genjalny Urugwajczyk w bramce

Ziemi dokazuje cudów waleczności. Piórą wędźwiałymi rzutami, podbierając się zewsząd ku bramie, trykając łbami w piłkę, z mąpią żręcznością myśląc i niwelując rozpaczliwe wysiłki obrony.

Alte bestja Urugwajczyk stoi na wysokości zadania.

Jedenaście szalonych ciosów zdawałoby się niechybnych, broni z podziwu godną ofiarnością i wprawą.

Pięć zębów już siraci, kości nadwyreżone, głowa boli od pożądnego odbicia. Mimo to walczy, nie schodzi z pola, rzuca się na piłkę, jak tygrys, łapie w garście, odbija nogą i głową, wybiega z bramki i cofa się błyskawicznie z powrotem.

- Brawo! brawo bramkarz II - ryczą trybuny.

Ale powoli czoła widzów powiekają się bladeścią, brwi marszczą się, zaciskają pięści.

Przewaga obcej drużyny zaznacza się coraz więcej.

Jedenastu najłżejszych graczy, jakich posiada nasza planeta, jedenastu zuchów, chłopów na schwał, szybkich, jak myśl, obrotnych jak frygi i walczących jak lwy, nie może się jednak ostać zacieklej furji i zdumiewającej technice drużyny Marsa.

Bramkarz-Marsjanin swemi ogromnymi skrzydłami łapie każdą piłkę, którą uda się po bohaterkich wysiłkach pchnąć ku jego bramie. Ojwala głową z taką siłą, że piłka leci na 100 metrów w górę. Nogami wykonuje ruchy tak chybkie, że dwój się i troj wprost w oczach. Nie puszcza...

W 25-tej minucie pierwszą bramkę dla Marsa strzela ów chudy. Nieuchronna...

Gra idzie dalej.

Tempo jeszcze wzrasta.

Marsjanie podprowadzają znów piłkę, ale Wacek Kuchar wybija na róg.

Bieg prawego skrzydła na bramkę Marsa, atak wściekły - pięć strzałów w bramę jeden po drugim bez skutku.

Do pauzy ani tak, ani siak.

Drużyna Ziemi straszliwie zmęczona. Marsjanie uśmiechają się spokojni i milczący.

W czasie pauzy na trybunach okropny wrzask, ścis i rozruch.

Wszyscy przewidują klęskę...

Mars gra tak strasznie, że niema siły, kló-raby mu mogła sprostać.

Pożne tby, szybkość (przy pomocy skrzydeł) i siła nóg czyni ich przeciwnikami nie do zwalczania. Widać przyletem, że wcale nie są zmęczeni, gdy przeciwnie najzdrowsze, najmocniejsze chłopcy z naszego team'u staniają się już wprost na nogach.

Gwizdek...

X.

Po pauzie.

Odrzu szturm Marsa... Już w 5 tej minucie pierwszy „goal”. Urugwajczyk, kilka kozła i zaplatuje się w siatkę. Za chwilę Włoch ustępuje z boiska z przetrąconą nogą - z własnej winy.

W 15-tej minucie drugi „goal” dla Marsa.

Ziemia nie wytrzymują już tempa. Raz po raz oddają piłkę przeciwnikom, mieszają się, tracą rozmach i wychodzą z formy. Marsjanie grają równo, bez śladu znudzenia, wciąż tak samo niechybnie i groźnie, jak machina puszczona w ruch zawrotny.

W 35 meej minucie dla Marsa czwarta bramka. Na widowni niepokój. Ludzie płaczą. Trzech zwarjowało. Wielu puszcza się krew nosem. Wynoszą zemdloanych. Hiszpanie i Włosi łamią ręce, rwą włosy całymi kłauami z głowy i tarzają się w męce. Trybuny są pogryzione i pocięte szyletami.

Ataki Marsa ciągle.

Z dalekiego strzau, cudnego, jak marzenie piąta bramka dla Marsa.

Rozpacza!...

Więc tak?

Więc z zerem zejda z boiska?! Nie uratują honoru Ziemi, ani jedną, jedyną, jedynusieńką „bramkę”. Na Bogal!

Płacz i zgryzanie zębów przelutuje jak wicher wzdłuż i wszerz trybun.

Wiem... co to?

Goal!???

Goal dla ziemi?

... Wacek, Wacek Kuchar we wściekłym porwyie polskiej dumy i brawury „wściekł się”, wziął na kiel i rznął w bramkę Marsa, tak po-żęnie, że piłka przebiła na wylot skrzydło bramkarza i przeleciała aż poza siatkę...

Grzmot oklasków...

- Brawo! Hurra! Banzaj! Eljen! Vive la Pologne! - porwał się olbrzymi wrzask na widowni.

Jest honorowa bramka...

Polak zrehabilitował Ziemię! Niech żyje!...

Koniec zawodów...

Wynik 5:1 dla Marsa... Sprawiedliwy...

Wyszość Marsa nad Ziemią bezwzględna. Zawodnicy zmęczeni, schyleni, ledwo żywi zwlekają się z boiska...

Ale nic to...

Kuchar - Wacek Kuchar, bestja z polskiej drużyny dał „goala”. Jednego, jedynego, ale morowego „goala”. To nas pociesza...

Tak wyglądał ten niebywały, historyczny „match” finał Olimpiady, „match” Ziemia z Marsem w dniu 12 czerwca 1924 r.



Leon Wyrwicz.

Któż z nas, Krakowian (jak i również mieszkańców innych miast na całym obszarze Polski) nie bawił się serdecznie patrząc na znakomicie podpatrzone i oryginalnie odwzorzone typy krakowskie „huzara od Wolnego” („oddaj radcę”) „golebiarza”, „doktora z kasy chorych” i t. p., które niezrównany a jedyny w swoim rodzaju monologista Leon Wyrwicz wyczarowywał przed naszymi oczyma?

Humorystów i monologistów (mniej lub więcej dobrych) było w Polsce wielu, że wspomniemy niezapomnianie pamięci Fiszera i Lelewicza - w rodzaju Wyrwicza żadnego.

Zaden z nich bowiem nie posiadał tajemnicy prawdy w tej sztuce. „Daje on - jak powiada prof. Hergel - tylko siebie, zwielokrotnionego w dziesiątkach i setkach duchowych ludzkich postaci, przetrzucając się nieraz w djalogach (monodramach mimicznych) momentalnie z jednej figury do drugiej.



Leon Wyrwicz, znany monologista i humorysta Polski, ulubieniec Krakowa, występował ostatnio z wielkim powodzeniem w Gdańsku, przeznacząc część dochód swojego w kwocie półmiliarda na ochronkę polską w Gdańsku.

A przyletem wszystkim nie ucieka się do żadnych pomocniczych środków i środeczków teatralnej charakterystyki, a więc i. zw. „roblenia maski”. Wyrwicz ukazuje nam zawsze tylko swą własną maskę: żywą, ruchliwą twarz ludzką, na której gra cała gama myśli, uczuć i wrażeń, tych tylko, których w tej chwili on sam jako ów, coraz to inny a zawsze ten sam człowiek doznaje.

I dlatego Wyrwicz jest prawdziwym oryginalnym twórcą - w swem rodzaju - twórcą tętniących życiem i krwią postaci, - które dzięki niezwykłym zdolnościom spostrzegawczym tworzy i z niezrównaną maestrią aktorską odwarza.

A. CONAN DOYLE.

Sprawozdanie Johna Habakuka Jephsona.

(Przekład z angielskiego).

Licząc w przybliżeniu zrobiliśmy około 170 mil w przeciągu doby. Czarni marynarze okazali się według przepowiedni kapitana siłami bardzo marnymi, że jednak obaj umieją obchodzić się ze sterem, zajmują się stale kierowaniem statku pozostawiając więcej doświadczonym ludziom obsługiwanie okrętu. Szczegół to mało znaczące, ale jak zwyczajnie na statku nawet takie drobnostki stają się tematem rozmów na pokładzie. Poważenie się wieczorem wieloryba stało się powodem niedługo zamieszania. Sądząc po jego wążkim grzbiecie i rozwidlonym ognie, musiała to być pokaźna sztuka.

19-go października.

Wieje zimny wiatr, pozostałem więc przecznie przez cały dzień w kajucie, wychodząc z niej tylko na obiad. Leżąc na mem łóżku mogę, bez wielkiego wysiłku, sięgnąć ręką po książki, fajki lub cokolwiek w danej chwili pragnę; jest to jedyną dobrą stroną małego pokoiku. Moja stara rana zaczęła mnie dziś nieco drzeć, prawdopodobnie z powodu zimna. Czytałem pisma Montaigne'a i zabawiałem się jako tako. Po południu przyszedł Harton razem z Tomkiem, synkiem kapitana, a później przybył za nimi kapitan, tak, że odbyło się u mnie niedługo wielkie przyjęcie.

20-go i 21-go października.

Jest wciąż zimno i nieustannie mży deszcz, tak, że nie jestem w stanie opuścić kabiny. To przymusowe zamknięcie robi mnie słabym i bez humoru. Odwiedził mnie Goring, ale jego towarzysztwo nie mogło mnie rozweselić, mówił bowiem mało i zadawał się jedynie wlepianiem we mnie oczu w sposób dziwny i prawie nieprzyzwyczajony. W pewnej chwili wstał i wyszedł z kabiny, bez słowa pożegnania. Zaczynam podejrzewać, że to człowiek niepoczytalny. Zdaje się wspominałem już, że jego kajuta sąsiaduje z moją. Odnosiłem prośbą cienkie drewniane przepierzenie popękane w wielu miejscach przyczem niektóre szpary są tak wielkie, że trudno mi kiedy leżeć w łóżku, niewiedząc, co robi w przyległym pokoiku. Nie mam zamiaru go szpiegować, lecz widzę go wciąż pochylonego nad jakąś mapą i robiącego obliczenia przy pomocy ołówka i kompasu. Sposirzaniem zainteresowane są jego sprawami zeglarstwa wogóle, lecz zamiewa mnie fakt, że zajmuje sobie trud oznaczania biegu okrętu. Bądź co bądź jednak jest to niewinna zabawka; bezwzględnie zestawia swe obliczenia z obliczeniami kapitana. Pragnąłby, by myśli moją nie zaprzętały się tak dalece tym człowiekiem. W dniu 20-go bm. dręczyła mnie w nocy zmora; śniłem, że leżę w trumnie, że wystawiono mnie na widok publiczny i że Goring usiłował przybliżyć nademną wieko, które rozpaczyliwie odpychałem obydwiema rękami. Nawet później, kiedy już się ocknałem, nie mogłem przyjść do siebie. Jako lekarz zajął się sprawą, że zmora nocna jest prosiu chwilowem zaburzeniem w unaczynieniu półkul mózgowych, a jednak jestem na tyle ślaby, że nie mogę otrząsnąć się z przykrego wrażenia, jakie na mnie wywarła.

22-go października.

Ładni dzień, bez chmurki na niebie przy świeżym wietrze południowo-zachodnim, który nas pędzi w drogę. Gdzieś w pobliżu musiała szaleć bez wiatu silna burza, niesie nas bowiem potężny prąd a statek kotłuje się tak bardzo, że przód jego niedługo kryje się pod wodą. Odbyłem przyjemną przechadzkę po pokładzie. Wiele ptaków, — ziębów, jak u siebie zdaje — obsiadły liny okrętowe.

4 40 po południu.

Kiedy dziś rano bawilem na pokładzie usłyszałem nagle odgłos wyszradu od strony mojej kabiny; zszedłszy na dół przekonałem się, że udało mi się uniknąć nieszczęśliwego wypadku. Goring czyscił, jak się zdaje, rewolwer w swej kabine i jeden z naboju, o którym nie wiedział, wypalił. Kula przeszła przez ściankę i utkwiła

w oparciu, gdzie zwyczajnie spoczywa ma głowa. Bylem zbyt często w ogniu, aby nie przykładać wagi do drobnostek, to jednak pewnie, że gdybym leżał na łóżku, byłbym teraz już trupem. Biedny Goring, nie wiedział zapewne, że wyszedłem dziś rano na pokład, musiał zapewne bardzo się nastraszyć. Nie zdarzyło mi się widzieć takiego wrzucenia na twarz mężczyzny jak w chwili, gdy wypadłszy ze swej kajuty z dymiącym pistoletem w rękę, spotkał się ze mną oko w oko. Naturalnie, nie skąpił mi usprawiedliwień, chociaż obróciłem cały wypadek w żart.

11 po północy.

Zdarzył się wypadek tak nieprzewidywany i tak straszny, że ma mała ranna przygoda wydaje się wobec niego nic nie znaczącą drobnostką. Mrs. Tibbs i dziecię jej zniknęła — bez śladu, bez najmniejszego śladu. Zaledwie mogę się opanować, pisząc o tem smutnym wydarzeniu. Około w pół do dziesiątej wpadł do mej kabiny Tibbs, blady jak ściana, pyłając, czy nie widziałem jego żony. Powiedziałem, że nie. Pobiegł wówczas jak szalony do sali jadalnej i zaczął się po niej rozbiegać w poszukiwaniu za jakimś śladem swej żony a ja towarzysząc mu nadaremnie usiłowałem wybić mu z głowy jego śmieszne obawy. Szukaliśmy po całym okręcie przeszło półtorej godziny, nie natrafiliśmy na żaden ślad zaginionej kobiety lub jej dziecka. Biedny Tibbs ochrypl zupełnie od ciągłego wołania jej po imieniu. Nawet marynarze, którzy zwyczajnie mało się przejmują, byli głęboko wzruszeni jego widokiem, kiedy uganiał z gołą głową i rozwianym włosom po pokładzie, przeszukując z gorączkowym niepokojem najtajniejsze zakamarki i powracając do nich z uporem budzącym litość. Ostatni raz widziano ją około godziny siódmej, kiedy udała się z matym Tomkiem na tył okrętu, aby przed spoczynkiem zacerpnąć świeżego powietrza. Na pokładzie nie było w tym czasie nikogo z wyjątkiem czajnego marynarza przy kole, który zaprzecza jakoby wogóle ją widział. Cały wypadek jest zagadką. Mem zdaniem, kiedy Mrs. Tibbs stała z dzieckiem przy burcie, musiała ono skoczyć i upaść w morze, a matka w rozpaczliwym wysiłku pochwylenia go lub ocalenia, skoczyła za niem. Nie mogę sobie wyłomaczyć tego powojnego zniknięcia w inny sposób. Jest bardzo prawdopodobnem, że tragedia ta rozegrała się bez wiedzy człowieka przy sterze, było bowiem już ciemno a zastony jadalni rzucają cień na większą część pokładu. Jakkolwiek się rzecz miała, straszna to katastrofa i rzuca przykry cień na naszą podróż. Pomocnik kapitana przeszkadza morze dukała, lecz naturalnie nie ma najmniejszej nadziei wywołania zaginionych. Kapitan leży w swej kabine w stanie zupełnego odrętwienia. Dałem mu w kawie silną dozę opium, aby przynajmniej na kilka godzin przynieść ulgę jego cierpieniom.

23-go października.

Oudziłem się z niejasnym uczuciem przygnębienia i ciężkością, ale dopiero po kilku chwilach zastanowienia zdołałem przypomnieć sobie wypadek z zeszłej nocy. Wyszedłszy na pokład, ujrzałem biednego kapitana wpatrującego się w niezmierzoną przestrzeń wód poza nami, która ukrywa wszystko co było mu drogim na zemi. Usiłowałem nawiązać z nim rozmowę, ale oawrócił się odemnie i zaczął chodzić po pokładzie ze zwieszoną na piersi głową. Nawet i teraz, kiedy prawda jest tak rzeczywista, nie może przejść obok łodzi lub pęku lin żaglowych i nie zaglądać pod nie. Harton chociaż jak ścisty; lubiał bardzo małego Tomka a i Goring wydaje się straponym. Zamknął się przynajmniej w swej kabine na cały dzień a kiedy przelomnie spojrział na niego, siedział z głową ukrytą w dłoniach, jakby zagrożony w melanczolijnej zadumie. Boję się, że wędzienny bardzo smutnym towarzyszyłem. Jakże niemile dotkniętą będzie moja żona na wieść o tem nieszczęściu. Wiatr przesiał dąć znowu; posuwamy się z szybkością około ośmiu węzłów pod żaglem, przy delikatnym, weśolym wietrzyku. Dowództwo okrętu sprawuje właściwie Hyson, ponieważ Tibbs, chociaż czynił wysiłki opowiadania się i okazania mężczyzną, jest niezdolny do poważnej pracy.

24-go października.

Czyżby przekleństwo ciążyło nad statkiem? Czemuż podróż, która zapowiadała się tak po-

myślnie tak strasznej uległa zmianie? Tej nocy Tibbs strzałem w głowę pozbawił się życia. Obudzony około trzeciej nad ranem hukiem wyszradu zerwałem się z łóżka i pobieglem szukać wyszradu do kajuty kapitana, aczkolwiek serce ścisnęło mi bolesne przeczcucie. Jakkolwiek szybko przybyłem na miejsce, Goring okazał się jeszcze szerszym odemnie, zastałem go już bowiem w kabine, pochylonego nad trupem kapitana. Był to widok okropny; cała twarz zabitego była rozsadzona wyszradem a mały pokoił tonął we krwi. Pistolet leżał opodal na podłodze tak, jak wysunął się z jego dłoni. Musiał widocznie włożyć go sobie w usta i nacisnąć cyngiel. Podnieśliśmy go wraz z Goringiem z ziemi i ułożyli na łóżku. Żaloga zbiegła się również do jego kabiny; sześciu białych okazywało głęboki smutek, byli to bowiem jego starzy towarzysze, którzy żeglowali z nim razem przez wiele lat. Spoglądali po sobie i mruczełi a jeden z nich nawet głośno oświadczył, że statek jest przekleństwem. Przy pomocy Hartona wynieśliśmy biednego kapitana i sami przygotowaliśmy ciało do pogrzebu. O godzinie dwunastej spuściliśmy je w morze; Goring odmówił modlitwy pogrzebowej. Dzięki silniejszemu wiatrowi zrobiliśmy przez dzień dziesięć węzłów, a może nawet dwanaście. Im wcześniej przybyliśmy do Lizbony i opuścimy ten przekleństw statek, tem więcej będę zadowolony. Mam uczucie, jakbyśmy żyli w pływającej trumnie. Trudno się dziwić przesadom tych biednych marynarzy, jeśli ja, człowiek wykształcony odczuwam to tak silnie.

25-go października.

Odbyliśmy przez cały dzień ładny szmal drogi. Czuję się nieswojo i przygnębiony.

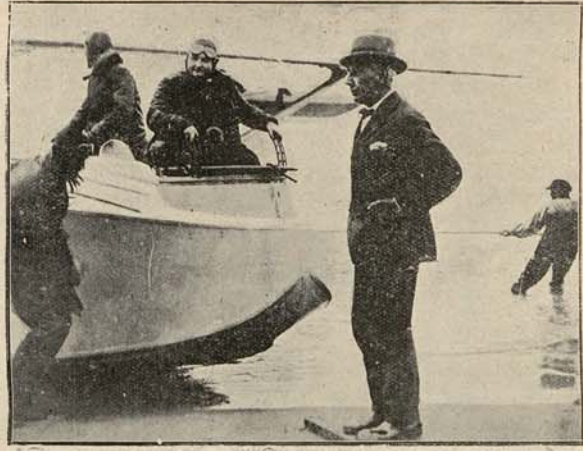
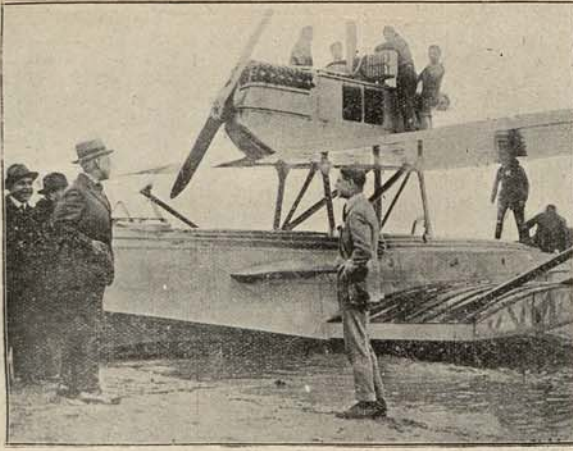
26-go października.

Miałem dziś rano krótką pogadankę na pokładzie z Goringiem i Hartonem. Harton usiłował pociągnąć za język Goringa i wybadać go w sprawie jego zajęcia i celu podróży do Europy, ale między sparał wszystkie jego zapytania i nie udzielił nam żadnej informacji. Co więcej zdawał się być lekko urażonym natrączywością Hartona i zeszedł do swej kabiny. Dziwię się, czemu interesujemy się tak dalece tym człowiekiem. Przypuszczam, że to jego dziwna powierzchowność, w związku z przypuszczaniem bogactwem wzbudza naszą ciekawość. Harton ma przekonanie, że jest jakiś dekwat, że ściga on przestępcę, który uciekł do Portugalii i że wybrał ten szczególnie sposób podróowania, aby przybyć na miejsce niesposzredzonym i rozpocząć poszukiwania nie zwracając niczyjej uwagi. Sądzę, że przypuszczenie to jest niezbyt ugrunтовane, ale Harton uzasadnia je znalezieniem książki, którą Goring pozostawił na pokładzie, a którą on znalazł i przeglądał. Był to rodzaj notatnika, jak się zdaje i zawierał spora liczbę wycinków z gazet. Wszystkie te wycinki odnosiły się do morderstw, które poimiono mniej więcej w ostatnich dwudziestu latach w Stanach Zjednoczonych, w rozmaitym czasie. Najciekawszą rzeczą w tem wszystkim, jak Harton zauważył, to fakt, że były to bez wyjątku morderstwa, których sprawcy nigdy nie dostali się w ręce sprawiedliwości. Różniły się one między sobą, jak opowiadał, w szczegółach, w sposobie ich przeprowadzenia i stanowisku społecznem ofiar, lecz wszystkie oparzone były tą samą formułą, że morderca jest jeszcze na wolności, chociaż, rzecz prosta, policja ma wszelkie dane, aby spodziewać się jego szybkiego ujęcia. Bezwarunkowo fakt ten zdaje się potwierdzać teorię Hartona, chociaż może to być też jakaś fantazja Goringa, albo o czem mówiliem Hartonowi, może być, że robi studia przygotowawcze do napisania książki, która zaćmi sławę De Quincey'a. W każdym razie to nie nasza sprawa.

27-go i 28-go października.

Wiatr dmie pomyślny, zrobiliśmy też ładne postępy. Dziwna to rzecz, jak łatwo da się zasnąć jakas jednostajnie, a co więcej nawet i zapomniać. O Tibbsie prawie, że się już nie mówi; Hyson wprowadził do tego jego kabiny i wszystko idzie jak dawniej. Gdyby nie maszyna do szycia Mrs. Tibbs na bocznym stołku, moglibyśmy zapomnieć wogóle o istnieniu tej nieszczęśliwej rodziny. Dzisiaj znowu zdarzył się na pokładzie wypadek, chociaż szczęściem niezbyt poważny.

C. d. n.



Nowa wyprawa Amundsena: Amundsen przy próbach z nowym [wynalazkiem: „latająca łódź”, na której ma się udać w podróż do północnego bieguna. Fot. Atlantic Photo.

Nowa wyprawa Amundsena.

Roald Amundsen...

Jeden z tych mocnych, twardych ludzi czynu, którzy kroczą na czele ludzkości w jej wielkim pochodzie w przyszłość! Jeden z tych pięknych, jasnych duchów rwących się ku wyższym celom, nieustrudzonych w pracy i podzie ku wielkim ideałom, które sobie rozpalili przed sobą, jak słońce, jeden z tych wielkich, ważnych pionierów

postępu, którzy czynem tą potężną dźwignię pchają naprzód i w górę, naukę i życie swoje składając jej w ofierze.

Sławny podróżnik polarny, odkrywca bieguna południowego, fanatyczny w gorączce czynu, szeroki w planach, spokojny i wytrwale roztropny w ich realizowaniu podejmuje dziś nową wyprawę.

Do północnego bieguna...

Słowa te niegdys wymawiane ze zgrozą i zabobonnym lękiem, czerniejące dużym drukiem na kartach powieści podróżniczych i fantastycznych spowszedniały nam dzisiaj i nie budzą w nas tych dziwnych, niesamowitych dreszczów. Tajemnica nieistnieje już, rozległym fantazjom polarnym powieściopisarzy kres położył uczone. Ale wciąż jeszcze nie przestaje być bohaterem praca tych, którzy kontynuują swoje wielkie Kolumbowe dzieło. Zawsze winno budzić podziw, aplauz i uznanie poświęcenie tych, którzy pierwsi docierają tam, gdzie nie postąpiła noga człowieka.

Oto znów Roald Amundsen buduje łódź całej specjalnej konstrukcji i zamierza udać się na niej w podróż do bieguna. W Marine di Pisa we Włoszech wre praca około budowy statku. W pierwszych dniach czerwca wyrusza ekspedycja na wyspy duńskie w północnych Szpicbergach. Wyspy te mają być punktem wyjścia dla wyprawy. Narazie odbywają się próbne loty które dały bardzo zadawalające wyniki. Amundsen sam osobiście dozoruje i kontroluje robotę przy pomocy porucznika Davisona, wybitnego fachowca. Pan Davison sławny lotnik amerykański ma prowadzić jako pilot wielką łódź powietrzną Amundsena w tej trudnej i uciążliwej podróży.

Oby los sprzyjał dzielnym pionierom wiedzy.



Nowa wyprawa Amundsena: Por. Davison sławny lotnik amerykański, który poprowadzi powietrzny statek Amundsena w lodowe regiony północnego bieguna. Fot. Atlantic Photo.

światowy dla kobiet wykonując w ciągu godziny i 13 minut w powietrzu 212 razy Looping the Loop, jeden z najtrudniejszych popisów lotniczych (3 Loopingi na minutę).

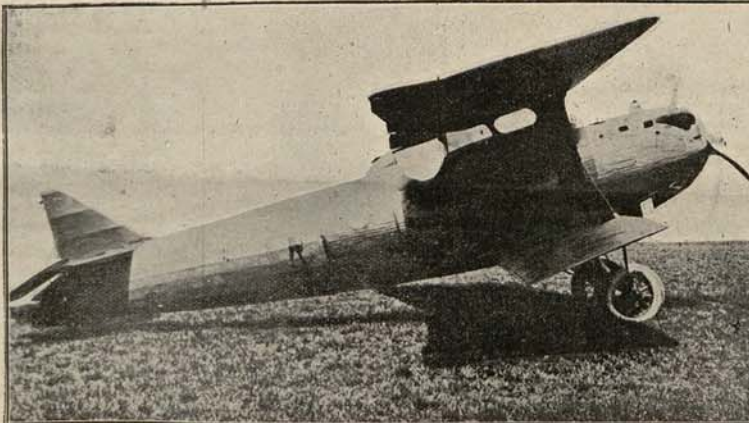
Idea lotnicza coraz szersze zatacza kręgi. Wszystkie narody cywilizowanego świata prześcigają się w wysiłkach nad udoskonaleniem i wzmocnieniem swojej floty po lotniczej, której oby nie użyto już nigdy do celów zbrodniczych.



Rekord francuskiej pilotki: Uroczka p. Bolland, słynna francuska pilotka pobila rekord światowy dla kobiet robiąc na swoim aparacie w 13 minutach 212 „pętlie” powietrznych. Fot. Atlantic — Photo Co.

Kronika lotnicza.

Panna Bolland, pilotka francuska zdobyła nowy wawrzyn dla płci swojej, tak śmiało i energicznie dotrzymującej dzisiaj kroku mężczyźnie na wszystkich polach. Zdobyła ona nowy rekord

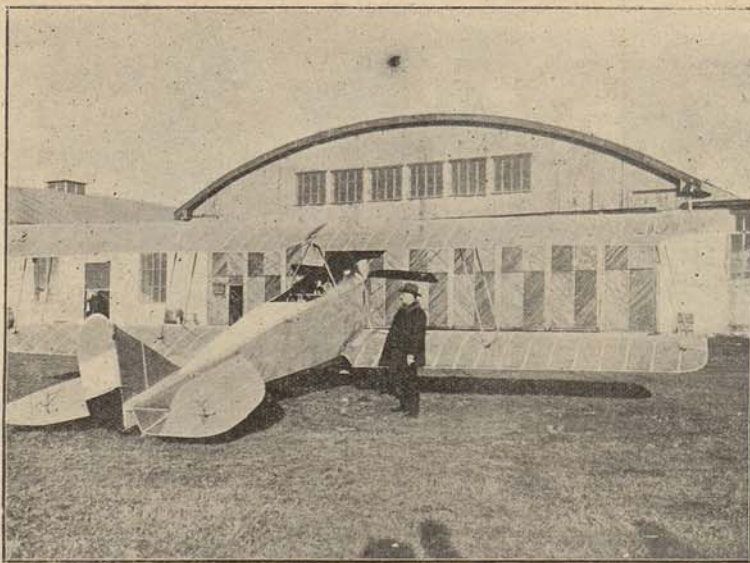


Lot dookoła świata: Aparat francuskiego lotnika p. Peltier Doisy, który odbywa lot dookoła świata, uległ uszkodzeniu przy lądowaniu w Shanghaiu. Fot. Aantic — Photo Co.

wojny, lecz dla urzeczywistnienia wielkiej idei pokojowej współpracy narodów. Nietylko mocarstwa pierwszego rzędu, ale i małe narody starają się uniezależnić pod względem produkcji lotniczej od zagranicy i budują swoje własne aparaty. Niedawno Polska skonstruowała pierwsze latawce krajowego wyrobu, (nawiasem mówiąc dość nieszczęśliwie (Plage-Leszkielec Lublin). Obecnie i Jugosławia obchodziła uroczyste poświęcenie pierwszego aeroplanu, zbudowanego w Novisad, w fabryce „Icerus”.

Pelletier d'Oisy, wykonujący swój lot dookoła świata, śmiała realizację fantazji powieściopisarzy uległ katastrofie rozbicia w Chinach koło Szenghaj. Fotografia nasza przedstawia rozbitą latawiec odważnego pilota. Pelletier mimo tego przykrego ewenementu nie przerwał swojej podróży. Niedawno odleciał on z Szenghaj, aby kontynuować swoje przedsięwzięcie.





Święto lotnicze w Jugosławii: Pierwszy aparat lotniczy, który wyszedł z jugosłowiańskiej fabryki samolotów „Ikar”.

Fot. Atlantic Photo Co.



Narodziny lata: Czarodziejka kwiatów.



Najmłodszy mistrz pięści: 13-letni bokser G. Peters zwycięzca w kilkudziesięciu matchach, najnowsza atrakcja świata sportowego w Ameryce.

Fot. Atlantic Photo Co.

Młodociany mistrz boks.

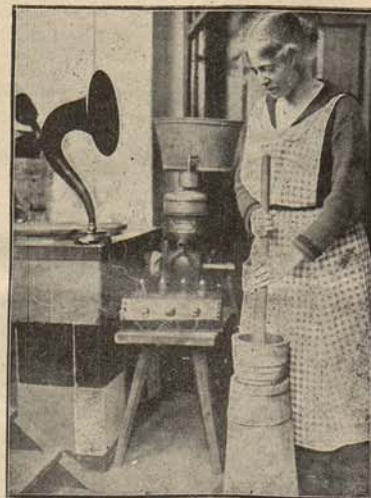
(bil). „Spiritus flai... ubi vult”. Prawdziwość tego przysłowia potwierdzają liczne przykłady świadczące o tem, że ani wiek ani pochodzenie nie ograniczają sfery działania „ducha” i że wszelkiego autoramentu „genialność” jest udziałem zarówno małych jak i dużych... wiek'em.

Niemasz prawie dziedziny, — (z wyjątkiem jednej „polityki”), gdzieby nie było i. z. „cudownych dzieci”, utalentowanych, mn'ej lub więcej „milusińskich”.

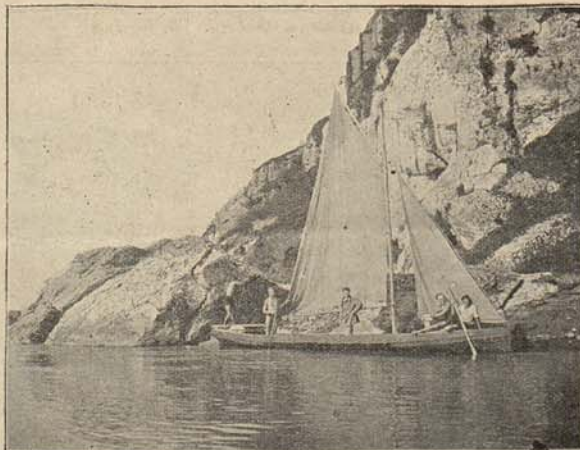
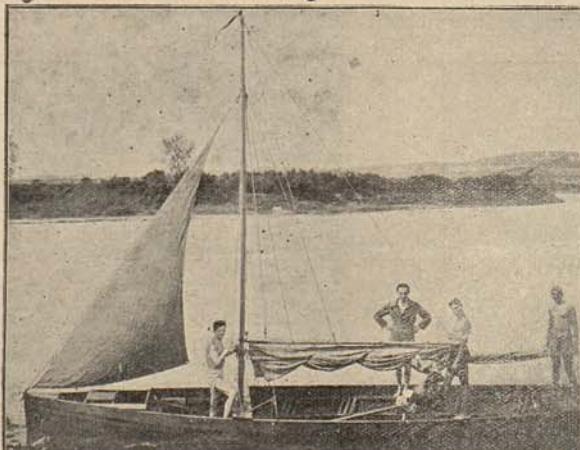
Mamy więc nieletnich wirtuozów — skrzypków i pianistów — mamy „genialnego” w swoim rodzaju i... najlepiej „honorowanego” 10 letniego aktora filmowego Jackie Coogana, znanego dobrze bywalcom kinowym, a dzisiaj... przynosimy podobiznę młodzieńkiego, bo 13-letniego mistrza... boks, ucznia Petersa, najlepszego młodocianego boksera Anglii i członka klubu Battersa.

Młody ten pan cieszy się załuzoną sławą, iż nigdy jeszcze nie został pobity „knock out” i nie wyniósł pokrwawionej głowy z matchu.

Jak dotychczas zwyciężył on w 30 matchach i uzyskał 17. medali, 4. srebrne puchary i wiele innych nagród. Już w r. 1922 uzyskał mistrzostwo szkolne Anglii, gdzie sport bokserski należy do najpopularniejszych sportów i stanowi ważny przedmiot wychowania fizycznego młodzieży.



Radjotelefon dla wszystkich: W Niemczech nawet Magdzia czy Kasia „urabiając” masło może słuchać koncertu przez radjotelefon. U nas zaś radjotelefon jest wciąż „niemał fantastyczną legendą. Kiedyż to się zmieni?..



Żaglowcem po Wiśle: Z życia sekcji wioślarskiej Akad. Zw. Sportowego. 1) Żaglowiec w drodze do Bielan. 2) Żaglowiec w Tyńcu.

Fot. am St. Leo.

HENRYK GRALSKI.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologii stosowanej, prof. Gralskiego, Kraków, ul. Batořego 25.

125) Mieczysław jest charakterem jednolitym i wartościowym. Umysł wprawdzie jednostronnie zainteresowanego, ale krytyczny, uczucie nieco szorstkie lecz kulturalne a wola wytrwała, jednak często przesadna i porywcz.

126) Franciszek jest typem psychofizyki niezrównoważonej. Brak spójności myślenia łączy się tu z istotną naiwnością i brakiem wykształcenia. Zaś srona uczuciowa tego ustroju jest zaniedbana mimo zasadniczej delikatności i silnej potrzeby życia wewnętrznego. Najgorzej przedstawia się srona woli, która jest bez oparcia światopoglądowego. Wszystko wskazuje jednak na pewien zwrót ku lepszemu.

127) Kazimierz jest to pismo człowieka wybrednych obyczajów ale szablonowego trybu życia, wprawdzie nie bez artystycznej rutyny światopoglądowej, ale o pewnej zniewieściałości tak pod względem życia emocjonalnego jak energicznego. Tylko pozór go utrzymuje w „formie” ale dobrze mu z tem.

*Mieczysław*¹²⁵⁾
*Franciszek*¹²⁶⁾
*Kazimierz*¹²⁷⁾
*Jan*¹²⁸⁾
*Joanna*¹²⁹⁾
*Lusia*¹³⁰⁾
*Władysław*¹³¹⁾
*Zofia*¹³²⁾
*Ludwik*¹³³⁾
*Stanisław M.*¹³⁴⁾
*Pola*¹³⁵⁾
*Lusia*¹³⁶⁾

128) Jan wykazuje cechy silnej komplikacji całego charakteru. Skrytość wewnętrzna powoduje, wskutek zasadniczej rzeczywistości, przesadną pretensjonalność, która w życiu wewnętrznym prowadzi do mistycyzmu a w dziedzinie woli do ekaltacji i wyryków.

129) Aleksander jest człowiekiem logicznym, praktycznym pedantycznym trochę zarozumiałym, nieco szorstkim, krytycznym i wytrwałym. Zasadniczą wadą jest tu jednostronność i upór.

130) Joanna jest typem niewiasty o męskich rysach charakteru. Jasnosc umysłu kojarzy się tu z potrzebą występowania na zewnątrz przy istotnym uzdolnieniu pedagogicz. Życie sercowe podlega silnym wpływom fizjologicznych niedomagań, a wola jest często więcej nerasterniczna niż silna.

131) Zofia pisze miękko i okrągło co wskazuje na ogólną uczuciowość i kultur. Inosc całego ustroju. Wprawdzie uwydatnia się w zapętlaniu pewien wrodzony spryt, lecz łagodny wyrachowanie.

132) Ludwik jest człowiekiem o szerokim gracie, wybredny w obyczajach i życiu wewnętrznym, o typowo realistycznej orientacji światopoglądowej a jednak skłonny do rozrzućności w sprawach reprezentatywnych. Lecz zdrowa logika, artystyczne wyrobienie i silna świadomość dątności czynią ten charakter jednolitym i stałym.

133) Władysław jest naturą delikatną, rozumną, ale nieco pretensjonalną i przeczuloną. Charakter jest stały wskutek dobrej woli, ale zdrowie nie dopisuje i czyni ten typ charakteru mało odważnym i pedantycznym.

134) Kazimierz należy do ludzi silnych, ale skrytych, zaczepnych, wymagających i zważających na zewnętrzne pozory. Jest w nim jednak duzo wrodzonych zdolności artystycznych i fantazja praktyczna.

135) Jadźka przedstawia się na zewnątrz bardzo dziwnie. Ciężkie przeżycia, przerwy w wykszoleniu, załamania uczuciowe i światopoglądowe zmieniły ten wartościowy typ charakteru na naiwny, ekscentryczny i bezcelowy. Ale dobroć serca i optymizm żywiołowy pozwalają spodziewać się ponownego odrodzenia tej natury.

136) Emanuel jest poetą, nauczycielem, umysłem nielogicznym ale intuicją obdarzonym, sercem twórczym nie bez energii i bez światowego poglądu na świat.

127) Stanisław M. pisze grafiką typowo historyczną, więc jest to człowiek porywczy, ekscentryczny a przyjem nawszkroś materialistyczny. Czyni i ruchliwość charakteryzują go na zewnątrz.

138) Pola jest człowiekiem spokojnym, drobiazgowym, teoretycznie uzdolnionym, krytycznym i dzielnym. Realizm uczuciowy czyni go jednak często trzeźwym mimo zasadniczej miękkości sercowej.

139) Stanisław jest charakterem wprawdzie ruchliwym i wyrobionym, artystycznie zainteresowanym i towarzysko wartościowym, ale umysłowo szablonowym, uczucio nieszczerym, nawszkroś nienaturalnym, udającym i formalistycznym, upartym i przesadnym. Ambicja dominuje.

140) Lusia jest sobie zwyczajną dziewczynką w dobrym i złem tego słowa znaczeniu. Mało myśli ale odczuwa tem wyraźniej, jest bardzo praktyczną nie posiada jednak żadnej inicjatywy i stoi zupełnie pod wpływem obcym. W każdym razie posiada szanse matrymonialne.

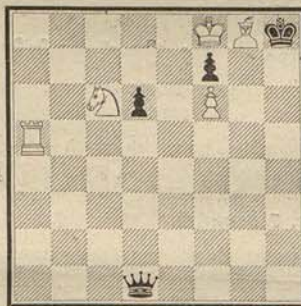
Dział szachowy

(pod red. Tadeusza Konozyńskiego.)

Obecnie kiedy sport polski przygotowuje się z należeniem do Olimpiady musimy stwierdzić z przyłecnością, że nieliczne w Polsce grono „Olimpijczyków” powiek za szachisć. Jak się bowiem dowiadujemy P. K. I. O. otrzymał zaproszenie na wzięcie udziału szachistów polskich w Kongresie szachowym, który odbędzie się z okazji Olimpiady w Paryżu. Mandat odpowiedniego zestawienia graczy otrzymało Warszawskie Tow. Miłośników gry szachowej (nie mamy jeszcze dotychczas Polskiego Zw. Szachowego), które też w tym celu urząda rozgrywki w Warszawie. Bliższe szczegóły oraz ew. wyniki podamy w najbliższych numerach.

Zadanie Nr. 1.

J. Klewicz (Kraków) oryginalne



(mat w 3 posunięciach)

Upraszamy o nadsyłanie rozwiązań, nazwiska wszystkich, którzy nadesłał trafne rozwiązanie umieścimy w najbliższych numerach.

Korespondencję prosimy adresować pod Dział szachowy „Nowości Ilustrowanych”.

Patija Nr. 2.

Dr Aszkenaze — J. Dominik
 grana w Wiedniu w kawiarni Centralnej.
 Caro — Kann.

- | | |
|--------------------------------------|----------------------------------|
| 1) e ₃ - e ₄ | c ₇ - c ₆ |
| 2) d ₂ - d ₄ | d ₇ - d ₆ |
| 3) e ₄ × f ₅ | c ₆ × d ₅ |
| 4) Sg ₁ - f ₃ | Gc ₅ - g ₄ |
| 5) G ₁ - c ₅ | Sb ₈ - c ₆ |
| 6) c ₂ - c ₃ | e ₇ - e ₆ |
| 7) Gc ₁ - f ₄ | Dd ₈ - b ₆ |
| 8) b ₂ - b ₃ | Sg ₈ - f ₆ |
| 9) Sb ₁ - d ₂ | Gf ₈ - e ₆ |
| 10) W _{a1} - b ₁ | 0 - 0 |
| 11) b ₃ - b ₄ | a ₇ - a ₆ |
| 12) G ₁ - d ₆ | Sc ₆ × b ₄ |

Czarne mogły po 12) Wfd₈ osiągnąć lepszą grę, chcą jednak wywołać komplikację, widząc możliwość pięknych kombinacji; dlatego ofiarują wieże.

- | | |
|--|-------------------------------------|
| 13) Gd ₆ × f ₈ | Sb ₄ × d ₃ + |
| 14) Ke ₁ - f ₁ | Db ₈ - r ₆ |
| 15) Gf ₈ × a ₃ | S ₃ - f ₄ + |
| 16) c ₃ - c ₄ | c ₆ × c ₄ |
| 17) Dd ₁ - a ₄ | e ₄ - c ₃ + |
| 18) Sd ₂ - c ₄ | W _{a8} - c ₆ |
| 19) Ga ₃ - c ₅ | Sf ₆ - e ₄ |
| Groz! G × f ₅ i Sd ₂ + | |
| 20) W _{a1} - b ₈ | D _{a6} × c ₄ +! |
| 21) D _{a1} × c ₄ | Gg ₄ × f ₃ |
| 22) g ₂ × f ₃ | |

Stosunkowo najlepsze

- | | |
|--|--------------------------------------|
| 23) Kf ₁ - e ₁ | Se ₄ - d ₂ + |
| 24) Wr ₆ - b ₃ jeżeli Wb ₁ - c ₆ | Sd ₂ × c ₄ |
| | 25) Ge ₇ , f ₈ |
| | Sf ₄ - d ₆ |
| 25) Wb ₃ × b ₇ | c ₃ - c ₂ |
| 26) Gc ₆ - a ₃ | Sc ₄ × a ₂ |
| 27) Ke ₁ - d ₆ | Sd ₆ - b ₄ |

białe poddały się

HENRYK GRALSKI.

Aforyzmy i paradoksy.

Kto umysłowo rozdaje — oszczędza.

Widzą w nocy uczucia błędne światelka na moczarach żądy, ale słofica idealów w jasny dzień rozumu nie widzą.

Politykowi zależy jedynie na wielkiej ilości dużych „zet” poza swoją „jednostką”.

Nawet żrebię nie potrafi tak podskakiwać jak stary podskakiewicz młodym szimlom biurokratycznym.

Czas to pieniądz. Ale czasem jednej jedynej sekundy nie kupisz a przecież drogo oplacona taka chwila ani grosza nie warta.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukcji ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treść zebrań szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczają pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych*, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego 1. 95.

Prądnicka Parowa Fabryka likierów,
 wódek, rumu etc.
T. IMMERGLÜCKA
 Kraków, Prądnik Ozerwony,

poleca swoje pierwszorzędnej jakości wyroby po cenach konkurencyjnych.
 Sprzedaż odbywa się w celach reklamowych.

Dla Kółek rolniczych, kooperatyw, odsprzedających znaczny rabat. Specjalne udogodnienia w warunkach spłaty. Sprzedaż od jednego litra wwyż.
Baczność na adres!!!
 Zamówienia skutecznie się odwr. pocztą od 51. wwyż.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł
pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 ko-
lumnymy 75 Zł. — Wiersz milimetryowy jednoszpalt-
towy 75 groszy.

Cała kolumna		Część redakcyjna.	
Cała kolumna	300 zł.	Część redakcyjna.	300 zł.
1/2 "	150 "	opisowa redakcyjna	150 "
1/4 "	75 "		75 "
1/8 "	40 "		40 "
		wiersz milimetryowy	40 gr.
		jednoszpaltowy	

Cała kolumna		Część inseratowa.	
Cała kolumna	200 zł.	Część inseratowa.	200 zł.
1/2 "	100 "		100 "
1/4 "	55 "		55 "
1/8 "	30 "		30 "
		wiersz milimetryowy	15 gr.
		jednoszpaltowy	

Za 1 cm. kłisy 15 groszy.

MASZYNY

do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy
w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Florjańska L. 3.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje

„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Zakład cynkograficzny i fotograficzny

„Nowości Ilustrowanych“

W lokalu własnym zaopatrzonym
w urządzenia techniczne najnow-
szych systemów, zapewniające Sza-
nownej Klienteli solidne, tanie
i szybkie wywiązanie się z powle-
zonych nam zadań —

Adres:

Zakład cynkograficzny i fotograficzny

„Nowości Ilustrowanych“
Kraków, Kazimierza W. 95, telefon 479

Materiały wełniane

na kostjumy, płaszcze, raglany
i ubrania męskie

Nowości w jedwabiach

Markizety, batysty, perkalie, zefiry
i szyfony.

poleca po niskich cenach

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

FIRANKI, PORTJERY

KOCE NA ŁÓŻKA

Wielki wybór bielizny
damskiej, płócien, ręczników
i bielizny stołowej

poleca jaknajtaniej

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35.

Zakład techniczno - dentystyczny

N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

FORTEPIANY I PIANINA



Bechstein
Büthner

Bösendorfer

także innych firm

„od najtańszych“

do nabycia

tylko u firmy:

Helena

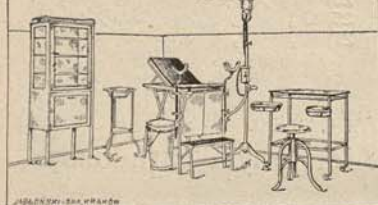
Smolarska

Kraków,
Szewska 9, I p.

„Kurier Stanisławowski“

Pismo kresowe, wychodzi co tygodnia
w Stanisławowie, przynosząc najaktual-
niejsze wiadomości z życia Polonii kres-
owej, jakoteż obszerny dział ogłoszeń
handlowych.

DROBNER-Sp. Akc. **KRAKÓW**
Warszawa
Oddział ul. Senatorska 6



MEBLE OPERACYJNE

ewent. na spłaty.

Chore nerwy

są przyczyną wszelkie-
go rodzaju cierpien, ner-
wowych bólow głowy,
obciążenia żołądka, era-
zliwości, osłabienia, nie-
chęci do pracy, ramitu
rami etc, bezsenność i ni-
porozu i niechęć do
życia.

Zdrowe nerwy

są źródłem porzucia się
życiowej, radzici życia,
dobrego snu, chęci do
pracy, wytrwałości
i energii.

Wyczerpane nerwy stają się zn. wu zdolnymi do pracy, przez
wprowadzenie do nich substancji, która stanowi nieodzowny
składnik mózgu, mięsca i nerwów. Substancję tę zawierają moje
tabletki, które nie są żadnym tajemniczym środkiem i są z. leczone
przez tysiące lekarzy, dla pokrzepienia systemu nerwowego. Są
one przygotowane według ściśle naukowych przepisów, działają
szybko i wybornie. Wysyłam z pośrednictwem moich punktów
sprzedażnych, które mam we wszystkich krajach europejskich,
w przeciągu miesiąca

20 000 pudełek **Armo**
wraz z broszurką fachową Dr. Lichtha o właściwym pielęgno-
waniu nerwów.

Napiszcie zatem dziś jeszcze do firmy

ERNST PASTERNAK
Berlin S. O. Michaelkirchplatz 13, oddział I.

FEDEROWICZ i PALUGYAY

Kraków, Podwale 6.

Wina musujące, wina mszalne z własnych winnic na Węgrzech.
PIWNICE: Budapeszt, Preszburg, Wiedeń, Arad i Triest.